Nr 34. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 21 sierpnia 1938



ROŁA

KRAKÓW,

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Praca i kapitał.

— Gdy zaczynałem robić karierę nie miałem nic prócz rozumu!

— Czyli zaczynał pan dosłownie bez niczego.



Jak sobie to wytłumaczył?

Niejakiemu Bonifacemu Karolowi Marudze ukradł chłop konia, który miał na boku wypalone pierwsze głoski imienia i nazwiska właściciela, to jest: B. K. M. Gdy owego chłopa złapano i przed sąd stawiono, rzekł do niego sędzia:

— Umiecie czytać?

— Cokolwiek.

— A więc przyznacie sami, że ten koń, którego u was znaleziono, należy do Bonifacego Karola Marudy, co dowodzą litery B. K. M. na boku tego konia wypalone.

— Wielmożny sędzio! — odpowiedział chłop — ja zaś wcale inaczej tłumaczyłem sobie te litery, to jest, że B. znaczy Bierz, K. Konia, M. Maćku, a że ja się nazywam Maciek, więc wziąłem owego konia jak swego.



Poprawił go.

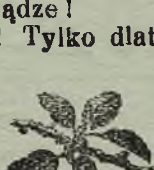
Nauczyciel: — Walek, tyle razy już mówiłem, że nie mówi się gęba, tylko usta. No, cóżeś tak na mnie gębę otworzył?



Wykluczone.

— Tak, z pewnością dlatego się ze mną ożeniłeś, że miałam pieniądze!

— Wykluczone! Tylko dlatego, że ja nie miałem żadnych.



W biurze asekuracyjnym.

Do biura asekuracyjnego przychodzi pewien pan, chcąc się ubiezpieczyć.

— Czy jeździ pan motorówką? — pyta się go urzędnik.

— Nie.

— Czy jest pan rowerzystą?

— Nie.

— Czy posiada pan auto?

— Także nie.

— W takim razie, ku wielkiemu memu żalowi nie mogę pana ubezpieczyć. Niebezpieczeństwo dla pieszych jest zbyt wielkie, aby nasze towarzystwo mogło ryzykować.

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach": Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów do sklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna wrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

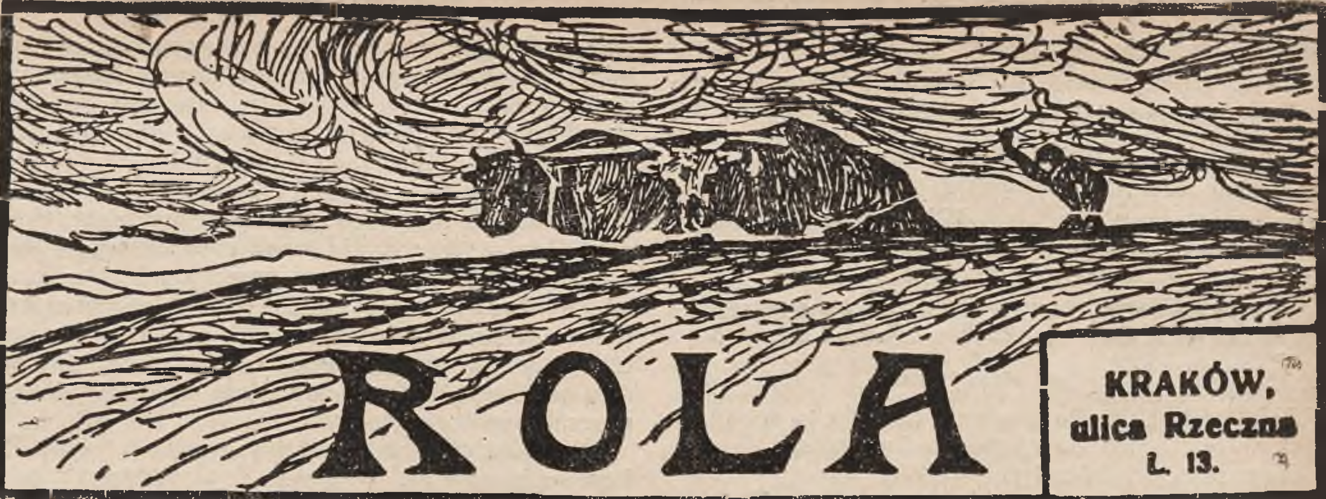
Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą worzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzówce, drugim Liskowie w Polsce.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 34. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 21 sierpnia 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Więcej czci dla chłopskiej krwi bohaterów.

Chlubna śmierć polskiego chłopa - żołnierza Serafina była jednym przebłyskiem ogólnego uznania i hołdu dla przelanej w imię Ojczyzny krwi chłopskiej. Od szeregu lat był to pierwszy i zdaje się jedyny oficjalny przejaw publicznej czci, wyrażonej nawet wzniesieniem pomnika dla poległego chłopa - strażnika granic Polski, z którego śmiercią wiąże się zasadniczy zwrot w stosunkach polsko litewskich.

Nie trzeba dowodzić statystyką, iż w obronie odradzającej się Polski padło najwięcej polskiego chłopa. Niema prawie ani jednej gminy, ani jednej parafii, z grona których nie ubyło kilka chłopskich istnień, zgasłych na polu walki. Padli jako zapomniane dziś jednostki społeczne, a przecież suma ich krwi, to potęga chłopskiego czynu, to ów wiekopomny cud nad Wisłą, ziszczony przede wszystkim dzięki tym niezliczonym tysiącom chłopskich mogił żołnierskich, rozsianych po całej Polsce a zarastających grubym chwastem niepamięci.

Usuwanie w cień zapomnienia tylu ofiar chłopskiej krwi, wylanej na polach bitewnych, jest jedną z przyczyn niedoceniania ważkości żyjącego chłopskiego elementu, a co za tym idzie, upośledzenia chłopskiej klasy w jej słusznych prawach udziału w życiu państwowym i gospodarce narodowej, w prawach odważonych właśnie miernikiem tej krwi już przelanej i jeszcze nieraz będącej rozlewaną, gdy tego potrzeba kraju zażąda.

Zaniedbania w tej dziedzinie należy najrychlej zacząć usuwać. Czas odgrzebać publicznie pamięć tych poległych chłopskich bohaterów, uwieczniając ich nazwiska na pamiątkowych tablicach w kościołach parafialnych, gdzie dotąd przechowuje się kult zmarłych duszpasterzy, kolatorów i innych dobrodziejów kościoła, a gdzie niema nawet najskromniejszej pamiątki-tablicy z nazwiskami poległych z danej parafii i poległych w walce za Wiarę i Ojczyznę.

Wdzięczną i wielce pedagogiczno społeczną rolę mogą w tej pracy odegrać kurie biskupie, dając impuls do religijnej i narodowej podzięki tylu, którzy ocalili Ojczyznę, a z nią i kobiety polskie przed pożogą bolszewicką. Poza tym taki uczynek kleru zespoliłby jeszcze ściślej szerokie masy chłopskie z kościołem, z drugiej zaś strony pobudziłby ducha patriotyzmu, samopoczucia własnych sił i wartości chłopskiej krwi, oraz nauczyłby szanować wieś, zasługi jej synów i tradycje chwalebnej służby dla narodu.

W tej pracy restytucji pamięci poległych tkwi przecież zarodź nowego posiewu patriotyzmu i religijności, czynników tak potrzebnych w obecnych burzliwych i niepewnych czasach, grożących ciągle koszmarem nowej zawieruchy światowej.

Ten nakaz chwili, ten moment pracy społecznej powinien zainteresować różne organizacje chłopskie i inne, aby niedocenianie potęgi polskiego chłopa nie przynosiło szkody interesom Rzeczypospolitej. Dla przykładu wspomnieć należy obchodzoną niedawno uroczystość odsłonięcia tablicy poległych oficerów rezerwy w kresowym mieście Wołkowysku.

Czy zamiast odsłaniać tablicę z nazwiskami tylko kilku poległych oficerów nie należało obok tych nazwisk umieścić również nazwiska poległych z tego terenu chłopów i robotników? Wszak na nowe boje nie pójdzie sam oficer, bez tej szarej masy chłopskiej zwycięstwa nie odniesie — więc logika dziejowej konieczności wymaga, aby zasług względem Ojczyzny nie dzielić kastowo, ale jednoczyć siły moralne na odcinku ogólnego interesu państwa. Umieszczenie w aureoli pietyzmu obok nazwy oficera i nazwiska chłopa, choćby białoruskiego chłopa, pa-

dłego dla Ojczyzny — byłoby zwłaszcza tu na kresach więcej pożyteczne, niż bawienie się w separatystyczną szlachdtczyznę, wynikające z niezrozumienia celów i metod pracy społecznej.

Więcej czci dla chłopskiej krwi, bo tak każe polską racja stanu. *Władysław Łukasik.*

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Lebel milczał ciągle; postarał się tylko twarz swoją ułożyć odpowiednio do usposobienia króla.

Monarcha wypróżnił filiżankę.

— Weź to, mój Leblu — powiedział. — Godzina audiencji nadchodzi — dodał, wzdychając.

Lebel sprzątnął pospiesznie tackę i maszynkę i znikł po chwili.

— Choiseul — zaczął król sam do siebie — nie jest takim, jak inni. On pragnie wielkości Francji — a jego pojęcia znajdują echo we mnie. Lecz on jest przeciwnikiem Rzymu, on pragnie kraj uwolnić z pod władzy kurii. Nie przeczę, ma on może i słuszność; ale mój spowiednik dowodzi mi jasno i dobitnie, że właśnie tylko cugle rzymskiego panowania powstrzymują lud od buntów przeciw tronowi. A przy tym — szeptał ciszej — dużo nagrzeszyłem... Wszyscy ludzie grzeszą, to prawda... ale jeżeli kościół posiada moc łagodzenia kar pośmiertnych...

I osłupiałe oczy utkwił w ziemi.

— Sam jestem — rzekł po chwili — zawsze sam! Obumieram w tej samotności, jak drzewo usychające bez kwiatu i owocu. Markiza?.. ona mnie kocha? czyby mnie miłowała i bez korony na mojej głowie?... Nie, nie ma na ziemi istoty, którąby mnie bezinteresownie kochała. Boże! — zawołał błagalnie, powstając z fotelu — daj mi człowieka z czystą, szlachetną, podniosłą duszą, z mężnym, odważnym sercem, któryby podzielał ze mną królewską władzę, jak wielki minister dzielił ją z moim dziadem Ludwikiem — daj mi drugiego Richelieu'go,

— Książę de Richelieu — zameldował odźwierny.

I w chwilę potem wszedł uśmiechnięty marszałek, złożył monarsze głęboki ukłon i zbliżył się do niego.

Ludwik XV, uderzony szczególniejszym zbiegiem okoliczności, zatrzymał się w miejscu.

— Byłożby to zrządzeniem losów! — pytał sam siebie. — Czy człowiek ten może stać się dla mnie czymś podobnym, jak kardynał dla mego poprzednika?

Skłonił lekko głowę i siadł napowrót.

— Dzień dobry, Richelieu — rzekł poufale. — Zaniedbujesz jakoś ranne nasze posiedzenia. Czy zamierzasz zostać pustelnikiem, lub filozofem?

— Jeszcze nie, najjaśniejszy panie — odparł, śmiejąc się, marszałek. — Jeszczem zamłody na to. Różne, bardzo ważne czynności zaprzątały mnie w tych czasach. Ale wasza królewska mość wydaje mi się smutnym. Wolnoż zapytać, jaka chmura zaciemniła słońce, którego promieni łaknie cała Francja?

— Nudzę się, mój Richelieu — powiedział król, ziewając — strasznie się nudzę. Czyż po to jest się królem Francji, aby się nudzić i marnieć w nędznej wegetacji, zamiast żyć życiem prawdziwym? Jeżeli tak, to wolę być prostym szlachcicem? Jemu wschodzące światło dzienne przynosi jakąś nadzieję, pragnienie czegoś, a noc zamyka oczy słodkim zadowoleniem dokonanej pracy, osiągniętego celu. Mnie tylko ciągle otacza szary, lodowaty mrok wiecznej jednostajności. O, Richelieu! lepiej było dawniej, gdy byliśmy młodzi, pełni żądz i marzeń!...

— I miłości — wtrącił marszałek. — Miłość obejmuje w sobie wszystko: nadzieje, marzenia, pragnienia. Ona nadaje życiu urok coraz nowy, a czczość i pustkę wypełnia złotymi promykami szczęścia.

— Tak, tak, mój Richelieu — westchnął król — miłość to niegdyś ożywiała nas — Ale już minęły te czasy, dawno minęły! Popiół się nie pali, a jeśli czasem zatleje w nim utajona iskra, zgaśnie ona szybko, nie zabłysnąwszy żarem.

— Kto wie, najjaśniejszy panie rzekł Richelieu, opierając się o poręcz królewskiego fotelu. — Iskra często dlatego gaśnie, że nie ma ręki zdolnej do jej rozżarzenia. Cudowna pochodnia bożka miłości nie w każdej płonie dłoni. Ale zdaje mi się, że znam istotę, na którą gracje rozlały swój urok, dając jej moc rozniecenia na nowo ognia w sercu waszej królewskiej mości, podobnie jak to dawniej bywało, kiedy król Francji nie nudził się jeszcze.

— O kim mówisz, Richelieu? — zapytał król żywo.

Błysk tryumfu zaigrał w bystrych oczach marszałka.

— Wasza królewska mość wspomniałeś przed kilku dniami z upodobaniem o pannie de Beaumont, młodej siostrzenicy księżnej de Guéméne — rzekł, nachylając się do monarchy — a ja dopatrzyłem się wtedy w jego oczach iskry owego płomienia, który gorzał niegdyś dla hrabiny Mailly i księżny de Chateauroux. Ogień taki nie z popiołów powstaje. Wierz mi, najjaśniejszy panie, w twojej piersi nie wszystko jeszcze jest prochem.

— Nieprawdaż, Richelieu — zawołał król — jak ona jest piękną, ta mała Ludwika! Świeża jak leśny kwiatek i w niczym niepodobna do naszych dam dworskich. Tak, gdy ją zobaczyłem raz pierwszy, gdy usłyszałem dźwięk jej głosu, zaleciało mnie jakby tchnienie wiosny i młodości... — Westchnął i zasunął się głębiej w fotel. — Boże mój! czemuż to sen był tylko! Ale dajmy temu pokój; minęły czasy, gdy sny podobne zamieniały się w rzeczywistość, a jeśli nawet my sami zdolni jeszcze jesteśmy do miłości, to nas, mój Richelieu, nikt kochać już nie zechce!...

— Wybacz mi, najjaśniejszy panie — przerwał książę — lecz doprawdy śmiać się muszę. Słowa takie w ustach rycerskiego — miłości godnego króla Francji...

— Tyś zawsze młody — rzekł król ze smutkiem — ale ja się starzeję, bardzo starzeję!

— Nie w oczach panny de Beaumont — zauważył marszałek, niby od niechcenia.

— Czyś ją widział? — zapytał monarcha, żywo odwracając głowę. — Czyś z nią mówił?

— Jestem dawnym przyjacielem księżny de Guéméne — odparł Richelieu wolno i spokojnie, przypatrując się bacznie królowi. — Nadskakuję zawsze potrosze wiekowym damom dworskim, przypominając tem starożytnych Egipcjan, którzy cześć oddawali jadowitym nawet wężom... ze strachu. Widuję zatem pannę de Beaumont i posiadam jej zaufanie.

— Więc mówiła ci co o mnie? — przerwał król niecierpliwie.

— Chciałbym abyś wasza królewska mość mógł słyszeć słowa pełne zapału, płynące z ust tego napozór nieśmiałego, trwożnego dziecięcia. Porównałeś

pannę de Beaumont do leśnego kwiatu, najjaśniejszy panie; istotnie, piękna ta roślinka, w cieniu drzew wyrosła, roztwiera swój kielich i upojającą woń roztacza pod wpływem zwłaszcza słonecznego promienia, który padł na nią.

Król wstał szybko i pochwycił dłoń marszałka.

— Powtórz, Armandzie — zawołał — powtórz mi wszystko, co ona mówiła!

— Ludwik francuski — odparł marszałek napół żartem, napół uniżenie — nie przywykł słuchać podobnych wyznań przez pośrednictwo trzeciego. Mów z nią sam, najjaśniejszy panie. Jest ona wprawdzie nieśmiałą, chce ona uciec od dworu; lecz może pragnie to uczynić właśnie dla ocalenia swego serca. Jednak obecność waszej królewskiej mości, jego wzrok, jego słowa... nie, temu urokowi oprzeć się ona nie zdoła.

— Mniemasz więc — rzekł król, drżąc od wzruszenia — istotnie mniemasz, że ona mogłaby mnie kochać — tu westchnął — jak niegdyś mnie kochano? Że mogłaby mnie kochać, lecz nie dlatego tylko żem król, że sypię złotem, pieniądzmi?

— Bezwątpienia. Ona cię kocha, najjaśniejszy panie, przynajmniej tak sądzę — twierdził książę. — Teraz do waszej królewskiej mości należy wyrwać jej tę błogą tajemnicę z serca.

— O Richelieu! — zawołał król — czuję wracającą w sobie młodość, życie znów budzi się w mej piersi. Wiedziałem, że ty mi przyniesiesz dobrą nowinę. Ale jak się zbliżyć do niej?... Nie widuję jej prawie wcale; księżna de Guéméné trzyma się z dala od dworu i tylko w ramach nadzwyczajnych występuje.

— Księżna nie cierpi markizy i Choiseula — wtrącił Richelieu — jak i wielu wiernych poddanych waszej królewskiej mości. Gdyby nie obawa nieuniknionego spotkania z nimi, bywałaby częściej niezawodnie. Księżna de Guéméne żyje w przyjaźni z ojcem Liniere, który nie mniejszy wstręt czuje do markizy, a Choiseula uważa za nieszczęście Francji.

— Richelieu! — rzekł król z niejakim niezadowoleniem — poruszasz politykę, a przecież miałeś mi tylko lube czary miłości przywołać. Różowy obłoczek już znika, a szara mgła na nowo zstępuje.

— Broń mnie Boże! — zawołał marszałek wesoło. — Ani myślę o polityce. Tak jakoś sama się nasunęła; lecz nie chcę znać jej, bo ona oddala szczęście od serca mojego monarchy.

— Przypuszczasz więc, Armandzie, że księżna, że Ludwika nie lubią markizy?

— Ani markizy, ani Choiseula, ani całej ich polityki — odparł Richelieu, niby obojętnie.

— Ja kieruję polityką — zawołał król dumnie. Ja jestem Francją, a wolę moją mogę kazać wypełniać Choiseulowi, tak dobrze jak każdemu innemu, jak na przykład tobie, Richelieu. Powiedz co mi radzisz? Namawiają mnie..

— Zaklinam waszą królewską mość — przerwał marszałek — nie racz rozpraszać sam złotych obłoków swego szczęścia. Dziś, na wielkim przyjęciu przed mszą, księżna tu będzie z piękną swą siostrzenicą.

— Ona będzie? Richelieu! — zawołał król z rozpromienieniem. — Ja ją zobaczę? Jestem niespokojny, wzruszony, jak dawno nie byłem...

W tej chwili odźwierny otworzył drzwi, wpuszczając ojca Liniere.

Spowiednik królewski, w skromnym, czarnym ubraniu zakonnym, powolnym krokiem, z głową nieco pochyloną, wszedł i pokłonił się królowi.

Był to człowiek lat około pięćdziesięciu, z bladą, surową i poważną twarzą, przypominającą dawne portrety generałów zakonnych. Mimo pokornej postawy, ciemne oczy ojca patrzyły śmiało, odważnie, a wysokie czoło, jakby z marmuru wykute, okolone czarnym włosem krótko przystrzyżonym, zdradzało pewną dumę. Po przywitaniu króla, ukłonił się Richelieu'mu, patrząc nań pytająco.

Król przez chwilę stał jeszcze w zamyśleniu, a potem, wzracając się do spowiednika, powiedział:

— Właśnie przed minutą, szanowny mój ojcze, opowiadałem Richelieu'mu — jak szalenie się nudzę. Moja dusza, moje sumienie muszą zatem w pożądanym znajdować się stanie, bo nuda jest snem duszy, a kto śpi, ten nie grzeszy.

— Sposób, w jaki królewska mość wyrażasz się o zbawieniu duszy, o spokoju sumienia — odparł jezuita z powagą — jawnie świadczy o chorobie jego duszy, ale, niestety, inaczej być nie może.

— Ależ, mówię ci, ojcze, że się nudzę, nudzę ciągle, do grzeszenia więc nie mam sposobności.

— Czy to samo nie jest grzechem — zapytał ks. Liniere surowo — że król Francji się nudzi, król, który ma tysiące obowiązków? Czy to nie grzech, że pracę i zachód około wielkości i szczęścia państwa zdaje on na swoich poddanych?

— Zawsze te same napomnienia — przerwał monarcha, z lekką niecierpliwością. — Co ci, ojcze, zawiniła markiza? Jest dobrą katoliczką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z męczeńskiego żywota.

(Obrazek z czasów zaborczych caratu).

Ciepłe, sierpniowe słońce rozlewało swe złociste promienie po dachach wioski — wciskało się w fale rzeczułki, wijącej się przez pola, łąki i gaje. Drgało powietrze w uściskach żaru słonecznego — falowały korony drzew od podmuchu wiatru, jakiś czar czy szczęście kołysało ziemię. Tego upojenia nie odczuwała jeno stara matka Małgorzata i pop rosyjski dyszący zemstą.

Matka Małgorzata Odporna, wdowa po gajowym, siedziała w smutnej zadumie przed chatką swoją, nie patrząc na ulubionego kota, który muskał ją głową od czasu do czasu po brodzie. Oczy jej biegły nieruchomo w dal... Nie spostrzegła nawet, że jakiś mężczyzna zbliżył się ku niej i zagadnął łagodnie.

— Matko Małgorzato, za kim tak wyglądacie?

Podniosła się z trudem, a ujrzawszy dobrze znanego sobie nauczyciela z tejże wioski, odrzekła:

— A to pan nauczyciel! Nie ma w domu mego syna Jerzego... Bogu dzięki, bo już co tylko nie...

— Nie schwytali go siepacze cara za moją „Historię Polski" — dodał równocześnie nauczyciel.

— A tak! — odparła Małgorzata.

Matka Małgorzata patrzyła znowu w dal, jakby jej serce pęknąć miało — a usta, drgające żalem i oburzeniem, szeptały skargę straszną na siepaczy.

— O Boże! o cudowna Panienko Jasnogórska dajże wytrwać! Cóż mój synek ukochany im zawinił?

Jerzyku — dziecię moje — ścigają cię jak złoczyńcę. O, Jezu, Jezu!

Te słowa Małgorzaty wzruszyły mocno nauczyciela. Zbliżył się do niej i ująwszy ją za ręce, upewniał, że Jerzykowi nic nie grozi, byle mu tylko opowiedziała wszystko, co o nim wie...

— Panie! ja jestem bardzo nieszczęśliwa — zawołała Małgorzata. Pięć dni temu jak Jerzyk przyniósł wiadomość, że pop ze strażnikami zabrali panu „Historię Polski!" Kto wydał? Prócz Jerzyka nikt tej książki nie widział u pana. Otóż dzień cały myślał, aby nawet popełnić kradzież, by z rąk plugawych wydrzeć rzecz świętą dla każdego prawego Polaka. Noc była ciemna... wymknął się z domu.. ja spałam twardo... Powrócił... Skrzypnięcie drzwi rozbudziło mnie, więc pytam:

— Byłeś na dworze, Jerzyku?

— Tak — odpowiedział chłopiec... i już miałam ponownie zasnąć, gdy mi zaczął szeptać do ucha:

— Droga mateczko... niczym trud, niebezpieczeństwo wobec radości, że Moskaluszki nie będą się pastwić nad naszą historią. Tu ją mam...

— Na Boga! Byłeś w domu popa i wykradłeś? — zapytałam.

— Tak, dla idei popełniłem kradzież. Kto kocha tę ziemię, ten kocha historię swego narodu, nie dba o to, że tę miłość życiem, męczarniami przypłacić może. To skarb...

Zerwałam się z pościeli i tak nieprzytomna zawołałam:

— Co z tym skarbem poczniemy?

— Co? — odpowiedział Jerzyk — zostanie u nas, będzie puklerzem — od którego złość wrogów się odbije...

— Idź spać, mój synu — dodałam. — Ucałował z miłością moje stare ręce — ucałował potem książkę tak ukochaną, włożył pod głowę swej pościółki i zasnął jak zabity. Przeżegnałam się, westchnęłam do Boga, wezwałam pomocy Najświętszej Panny i ułożyłam się również na spoczynek. Lecz sen jakoś nie kleił powiek, ciężkie myśli trapiły mi głowę. Prawie nad ranem usłyszałam stąpanie koło domu i warczenie psa. Zeszłam cichutko z łóżka i wsunęłam się do sieni.

— Milcz Rozbój — wyszeptałam. Ale pies rzucał się ku drzwiom, warcząc złowrogo.

— Pst, Rozbój — nie pomagało. — Jerzyk spał spokojnie, a uśmiech na jego młodocianych ustach igrał swobodnie. Wyjrzałam podłużną szczeliną w ścianie. Pop i dwóch strażników stało tuż przy chacie. Mrowie przeszło mi po ciele. Wpadłam do izby, zbudziłam syna, mówiąc:

— Zabieraj książkę i w nogi, bo strażnicy z popem przyszli po ciebie.

W mgnieniu oka ocknął się i wyskoczył z łóżka, narzucił na siebie ubranie, książkę wziął pod pachę i skoczył na strych, który łączy się z stodółką..

Strażnicy, słysząc ujadanie, stali przy drzwiach i coś z sobą radzili. Byli pewni, że śpimy, więc postanowili wedrzeć się przez okno.

Zaledwie wyłamali kwaterę, Rozbój wypadł na dwór, skoczył wprost na popa, wpił mu się zębami w kark, obalił na ziemię i gryzł niemiłosiernie. Strażnicy rzucili się na pomoc. — Rozbój szalał, kąsał wszystkich, gdzie dopadł, rzucał się zapamiętale.

Tymczasem Jerzyk już był daleko od domu. — Rozbój pokaleczony upamiętał się — opuścił nocnych zbirów, zaskomlał i pomknął jak strzała... Pop tymczasem podniósł się okrwawiony z ziemi, podszedł ku ścianie, wsunął swą wstrętną głowę w okno i zasyczał:

— Czarownico! psa na mnie puściłaś, a Jerzy buntownik uciekł. Odpowiesz za to gardłem!

— Łżesz, popie! Jerzyka od tygodnia nie ma w domu — poszedł na robotę

— A książka? A spiski z nauczycielem, kto prowadzi?

— Milcz! i pilnuj swej cerkwi — zawołałam w najwyższym gniewie.

— Ojcze, nie traćmy czasu napróżno — my go złowimy. Buntownik i złodziej dopiero co uciekł — świadczy o tym wymownie pies, który pogonił za nim. A ty, babo, odpowiesz za wszystko — dodali, zaciskając pięści.

Poszli. — Patrzyłam długo za nimi, dopóki nie znikli.

Resztę czasu do wschodu słońca przepędziłam we łzach i modlitwie. A nuż oni go pochwycą — rozmyślałam, co będzie? co będzie?

Nauczyciel, wsłuchany w zajście z ostatniej nocy, zapomniał o celu, w jakim przyszedł do nieszczęśliwej kobiety.

Polsko-niemieckie zawody

lekkoatletyczne.

W Chorzowie odbyły się polsko-niemieckie zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacjami Bytomia (Niemcy) i Chorzowa (Polska).

W biegu na 80 metrów długości zwyciężyła Walasiewiczówna i pobiła ona rekord światowy w wyścigu kobiet.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy Walasiewiczównę i Kałużową, które kopią dołki do startu.

W tak coraz popularniejszym świecie sportowym nazwisko Walasiewiczównej jakoteż Wajssównej jest dobrze już znane. Obie wymienione przyczyniły wiele sławy narodowi polskiemu, zdobywając w zawodach wiele medali, pucharów i innych nagród.



Nagle Małgorzata pobladła — zachwiała się i runęła na ziemię zemdlona. Ten wypadek oprzytomnił nauczyciela, chwycił stojące wiaderko z wodą i skropił twarz nieszczęśliwej.

Ocuciła się chwilowo — otworzyła oczy i wyszeptała drogie imię swego syna.

— Jerzyku... ja... umieram... idę na skargę do Boga... a ty żyj... na zgubę wrogów... błogosławię cię... Polska zmartwychwstanie...

Pękło jej serce... skonała... — Na ustach został uśmiech błogi...

Łzy grube potoczyły się z oczu nauczyciela.. Odszedł...

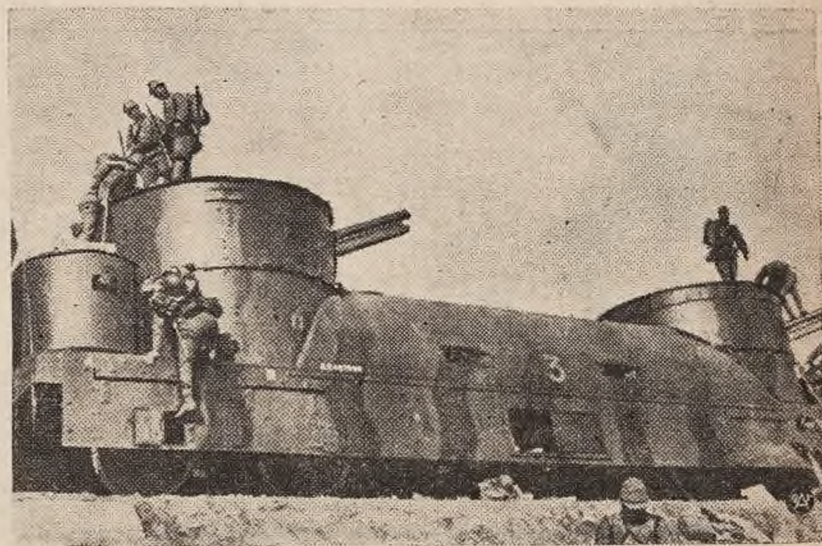
— — — — — — — — — — — — —

Jaką cześć pośmiertną oddano tej zacnej Polce, nie wiadomo...

Tyle tylko dodać należy, że Jerzyk ze swym nauczycielem jeszcze tego samego dnia szczęśliwie przemknęli się do Małopolski na życie dalsze... na bój...

Michał Mikoś.

Z wojny chińsko-japońsk.



Na obok zamieszczonym zdjęciu jeden z najbardziej nowoczesnych pociągów pancernych armii chińskiej, zdobytych przez wojska japońskie.

*

Dnia 7 b. m. wojska japońskie rozpoczęły generalną ofensywę. Pierwsze poważniejsze natarcie nastąpiło pod Czangtien-czen około 20 kilometrów na wschód od Yuncheng. Kolumny japońskie zwróciły się następnie w kierunku południowym i 9 b. m. osiągnęły Mengtsing na północnym brzegu rzeki Żółtej. Inne kolumny japońskie posunęły się w kierunku zachodnim, zajmując Lintsin.

Wojska japońskie łamią obecnie ostatnie punkty oporu Chińczyków w Szansi, wzdłuż północnego wybrzeża rzeki Żółtej.

W piekle sowieckich kazamat.

Niejaki Kurt Reinke, malarz - rysownik, Niemiec z pochodzenia, rzucony zawieruchą wojenną do Rosji, w roku 1914 przebywał tam do dnia 5 stycznia b. r. Ostatnie 5 miesięcy spędził w więzieniu.

Aresztowany jako „podejrzany cudzoziemiec" w sierpniu ubiegłego roku, został osadzony w słynnym więzieniu Butyrki. Dnia 2 stycznia b. r. otrzymał wolność i nakaz natychmiastowego wyjazdu do Niemiec. W drodze do ojczyzny spędził w Warszawie kilka godzin od pociągu do pociągu.

Kurt Reinke opowiada:

— Oto więzienie na Butyrkach 15 tysięcy ludzi zamkniętych. 15 tysięcy „wrogów ludu", 15 tysięcy nieszczęśliwych, spośród których połowa z góry przeznaczona jest na „mięso armatnie" stalinowskiej „czystki".

W wąskiej, 20 metrów długiej i 5 metrów szerokiej celi, przebywa w zamknięciu 132 ludzi.

Przed pięcioma miesiącami było ich tylko 80, a dziś jest już 132. Przybywają przeważnie rano, bladzi, wymizerowani, pełni apatii z widocznymi śladami licznych „przesłuchań", sińcami na twarzy i ciele.

Młodzi i starzy, wojskowi i cywile, dyplomaci i urzędnicy, przemysłowcy i wreszcie pokaźna liczba około 20 procent obcokrajowców.

O godzinie 6 rano pobudka. Z twardych prycz podnoszą się ludzkie cienie i stają czwórkami przed lustrującym ich krasnoarmiejcem.

— Wsie? (wszyscy) — pyta dyżurnego.

— Tak toczno, wsie, tawariszcz nadziratiel — brzmi odpowiedź zdającego raport.

— Kromie etich czto na doprosie i piati katoryje uszli z wieszczami (wszyscy, towarzyszu nadzorco, prócz tych, którzy poszli na przesłuchanie i pięciu, którzy wyszli z rzeczami).

„Uszli z wieszczami".

Co się z nimi stało nikt o tym nie mówi, bo mówić o tych rzeczach na Butyrkach nie wolno. Pełno tu bowiem szpiegów, podsłuchujących niemal każde słowo.

Badanie (dopros) odbywa się zwykle w nocy. Na badanie wyjeżdżają więźniowie w zakrytych autach na Łubiankę, a po przyjeździe zachowują absolutne milczenie.

Między 6 a 7 następuje mycie, a później zbiórka w trzech rzędach na kurytarzach, połączona z wydawaniem chleba i prowiantu na cały dzień.

500 gramów czarnego chleba z prawem zamiany na 250 gramów białego i 2 kawałeczki cukru, oto codzienna porcja butyrowskiego więźnia. Rano wstawiają dyżurni kilka czajników z ciepłą wodą, a każdy z więźniów rozpuszcza w swoim kubku szczyptę kwiatowej herbaty.

Około godz. 10 odbywa się spacer na odgrodzonym murem podwórzu. Na kilku basztach stoją krasnoarmiejscy z karabinami gotowymi do strzału, a na wąskim 3 metrowym torze w ciągu 15 minut przechadzają się parami bez słowa więźniowie.

O godzinie 12 obiad, składający się z kilku łyżek kartoflanki, a po obiedzie pogawędka na tematy społeczne, prowadzona przez wybranego starszego izby i odbywająca się pod dozorem dyżurnego krasnoarmiejca.

O 6 wieczorem kolacja w postaci owsianki lub kaszy perłowej i wreszcie o 9 godzinie capstrzyk, rozpoczynający koszmarną noc „doproszów" i bezpowrotnych „wyjść z wieszczami" w nieznane...

Poznałem i ja jednego z nich. Młody, 22-letni

lotnik, wybladły z przerażenia nie spał całymi nocami, wyczekując aż w okienku ukaże się twarz wywołującego więźniów dozorcy.

Poszedł wreszcie pewnego dnia „z wieszczami", podobnie jak i setki innych...

Dominującym nastrojem wśród mieszkańców butyrowskiego więzienia jest ponura, bierna apatia, — choć niejednokrotnie zdarzają się kłótnie i swary, przybierające wskutek ogólnego podrażnienia nawet rozmiary zbrodni. Oto przed miesiącem urzędnik zadusił kupca, a w tydzień później dwaj wojskowi zabili pustymi kubłami od jedzenia byłego wiejskiego nauczyciela.

Po 109-ciu dniach siedzenia na Butyrkach przyszła wreszcie kolej i na mnie. Bez przesłuchania wysłano mnie bliżej granicy do Mińska.

Z zapasu odzieży pozostałej po straconych dostałem od znajomego dozorcy dziwaczną czerwoną kurtkę w kwiaty, łapcie słomiane, stary kapelusz i spodnie bryczesy.

Poznałem je.

Były to spodnie mojego towarzysza niedoli, młodego lotnika!

Na prawej nogawce widniały małe, brunatne plamki...

Była to krew..



Wkiejsik wiecorkiem posedem se do karcmy, bo to przecie u nas Psiwólcanie Mośka z karcmą ze wsi jesce nie wygonili, to trza do karcmy czasem zaglądnąć, kiej ona jest, zeby sie co ciekawego od inksych ludzisków dowiedzieć, no i zeby tez jaki taki kazał cłekowi nalać, coby se gardziel pomocyć.

Ludzisków w karcmie było wiela, alem sie wścibił między nich, siadem se na ławie, poziram wszędy i słucham co gadają.

Az tu ujźrałem Macieja Bącka, co to niedawno swoją babę pochował i zarasicko tez dał sie inksej na zeniacke namówić.

Tak poziram i widzę, ze Bącek zaprosił do karcmy somsiadów, komotrów i kumoski akuratecek jakby na weselisko swoje.

Przyblizyłem sie do całuśki gromady i słucham, a Maciej Bącek tak gadał:

— Hę! co padacie: Jakem Marcynę dostał, a juści tak, jak sie baby dostaje. Akuratecek miesiąc i jeden dzień, jakem tu był na stypie po pogrzebie nieboszcki Magdy i tum płakoł, jak nie przymirzając małe dziecko.

— Oj, pochowałem ci, pochował moją jagodę, zasypali psiawiary niebogę, a jo sam ostałem sie na tym świecię — sam jeden sirota, jak kołek we płocie, zgorzkniały, jak ten krzon, co w polu rośnie. O dola, moja dola!

— Myślę se: Jak tu zyć na świecie bez jodła, przez kochanio i przez opieronku. Ni sie z kim przemówić, ni przekomarzyć, ni nic. Psu lepi zyć na świecie, jak mnie, sirocie bidnemu!...

— Powiadacie Mośku, ze trza wypić, a i wy Pietrze gadacie, ze trza, a i wy strojno Jagato rzekliście, ze dobry tronek na frasonek! Ha! Dejcie Mośku kwoterke. Niechta! We cłeku robok siedzi i wierci, a tu w chałupie dziecisków troje, a ogonów we stajni pięcioro — a to wszyćko lamentuje i płace. Nimą nasy matusi i nima gosposi, a kto nom zryć da, kto pod gębę podetko?

— O kumie, sprawiedliwie gadacie, jako nic rodzony baby od chłopa nie odłący, ino rydel i motyka. Rozłącyła mnie ona z moją Magdusią, rozłącyła. A żyliśwa we zgodzie i sprawiedliwości, jako mąż ze zoną.

— Bywało, zem ją nieroz zeproł na kwaśne jabłko, bo od tego męzowskie prawo, a zawdy to prawo z kochaniem bywało, bom ji nigdy ani zęba nie wybiuł, ani gnota nie przetrącił. A ona chudziaczka, bywało nieraz, jakem się na to mówiący upiułto ona, chociaz i przy ludziach, nic nie pyto, ino z pazurami do mnie. Ślepię ci — pada — wydłubię, cały łeb ci oskubię, jak mi sie jesce raz opijes. Ale mocna była kobita i w kochaniu zawzięta a na gros chytra.

— Nima cie, Magduś, oj nima, a jo przez ciebie jak kalika przez nogi, a sprawiedliwie to i przez łba, bo ani jo jodła, ani pomyślonku zadnego, ani nic. A kto teraz kole chałupy, kto kole pola obrobi — oj Boze, mój Ty Boze! Juz mnie cheba do lasa iść z postronkiem, abo se jaką inksą śmierć zadać, abo jesce co!

— Grzych — padacie kumie — tak gadać; dyć juzci grzych! Panie miłosierny odpuść — a wy kumie gadacie: nie płac głupi, babów dość na świecie! Prawda i to. Baby łazą po świecie jak muchy, a kazda za chłopem, jak za miodem patrzy, a niechby ino palcem kiwnąć i zachichotać, to juz to sie do weseliska sposobi. Ale jak koń koniowi, tak i baba babie nie równo! Inksa bedzie inksa, a inksa znowu inksa, a mało która jak sie patrzy.

— Ej, Mośku, dejcie jesce kwortę. Janowa gadają, ze niby to Zośka Petroconka. A juści, świarno dziewucha — ale zęby strzyży jak śkapa na pastwisku, nie kcę ji.

— Ale cóz robić, łozenić sie trza, to jo tez dzisiok, z bólem serca i załością dusy, alem se babe upatrzuł. A wicie kogo? Ano Mareynę Grocholonkę. To tez do was kumie Pietrze i do was kumie Janie, jako oto przy tym stole siedziwa, udaje sie z prośbą: weźcie flaskę i idźcie do Grochola, niech mi ino da te dwie jałówki i gruntu ze śtyry morgi.

— Hej, Mośku, dajcie kworte, bo to pon młody fonduje.

— Oj, Magdusiu, bez coś ty juz mi umarła! nie bedzies juz na takim weselisku i nie ujźrys, jak twój Maciek z Marcysi zagonów bedzie snopki zwoził — na przykorę ty mi zrobiła kobito, ale mi cię zawdy zol i zol.

*

I jak to dobrze, ze cłek wlizie casem do karcmy. Pomyślałem se ino jak to dobrze jak casem baba ko-

mu umrze, bo se ctek idzie na pogrzyb, a to ino, co przodzi bez dwa dni i dwie noce nie trza nic jeść, coby było gdzie pchać poczęstne. A bo znów wnetki po pogrzebie jest weseilsko. Cłekowi ludziska dają i pieknie prosą, coby jadł i pił i bez to zywot se naprawiał. A wszyćko jeno skróć tego, jak baba komu umrze i kuniec.

Z działalności dęblińskiego Koła L. O. P. P.



W ramach tygodnia propagandowego, zorganizowanego przez Dęblińskie Koło Ligi Obrony Powietrznej Państwa urządzono szereg imprez i odczytów, obrazujących zadanie i rolę L. O. P. P. w przyszłej wojnie. Na powyższym zdjęciu — pies w masce gazowej, który brał udział w pochodzie.

Tryb życia ludzi bagiennych.

Kto nie zna Polesia, powinien je poznać, ale nie z opisu, fotografii, opowiadań — trzeba mu się przyjrzeć z bliska, zwłaszcza w lecie, gdy nie przemierzone okiem trzęsawisk obszary, snują się, jakby senne mary.

„Lasy ciemne i gęste, jakby jaskinie; rzeka co między łozą a sitowiem płynie; uprzykrzonych owadów drużyna skrzydlata i zielony motylek, co nad wodą lata — i ta cisza powietrzna, rzadko przerywana ostrym krzykiem żurawia, klekotem bociana, albo pluskaniem czółna po spokojnej fali, kiedy rybak z więcierzem przemknie się w oddali".

Nikogo nie powinna odstraszyć nawet uciążliwa podróż do Pińska, naturalnej stolicy Polesia. Trzeba stamtąd zapuścić się statkiem, czy łodzią, po rzekach, jeziorach, kanałach i strumieniach, przecinających nieskończenie puste przestrzenie, porośnięte szuwarami.

Polesie to kraj, gdzie przyroda zachowała przeważnie swój pierwotny krajobraz mimo wielu zapędów cywilizatorskich, nietknięty ręką ludzką. Gdzieś tam nad Lwą, Stwigą czy Mstwą do dziś szumią w całej krasie odwieczne puszcze, w których znalazły schronienie łosie, niedźwiedzie i bobry — książęta rodu zwierzęcego. Nie rzadko też, jadąc łodzią, można przepłoszyć łosia u wodopoju, bądź wypatrzyć rysia, przyczajonego na drzewie. Nad błotami, jeziorami i rzekami unoszą się stada dzikich kaczek.

Życie mieszkańców bagien i borów poleskich, którzy z podziwu godną łatwością przystosowują się do otaczających ich warunków i przyrody, jest nie mniej ciekawe i godne bezpośrednich obserwacyj. Poleszuk jest unikatem na naszych ziemiach, egzotykiem. Żyje w warunkach najbardziej prymitywnych. Prawie w każdej wsi są inne obyczaje, starannie od wieków pielęgnowane inne przepiękne stroje własnej pomysłowości, uświęconej wiekową tradycją. Życie bagiennych wsi może dostarczyć turyście wiele silnych wrażeń.

Z Pińska rozchodzą się szlaki wodne w różne strony. Stąd można dostać się statkiem na teren ordynacji dawidgrodeckiej, gdzie znajdują się najdziksze partie krajobrazu poleskiego, do Horodyszcza, a stamtąd Jasiołdą i kanałem Ogińskiego przerzucić się na przepiękne i dzikie jezioro Wyganowskie.

Do najciekawszych jednak należy podróż rzekami: Piną, Strumieniem, Prostyrem, Styrem i Prypecią.

Gdy tylko skryją się za horyzontem wieżyce pińskich kościołów na przestrzeni przeszło 40 klm., jak okiem sięgnąć, nie widać najmniejszego śladu życia; dookoła woda i błota, porośnięte krzakami i dziką trawą. Tylko co pewien czas można spotkać gdzieniegdzie rybaka w „duszehubce" (łódce), bądź tratwy, popychane wprawną ręką flisaka poleskiego, albo też z daleka słyszy się dźwięki dzwoneczków, przywiązanych na szyjach koni, pasących się w bardziej dostępnych błotach. I tak upływa podróż przez 5 do 6 godzin.

Nagle ukazuje się strzecha chaty, stojącej samotnie na brzegu Styru. Odległość w prostej linii, zdawałoby się, że wynosi zaledwie kilkadziesiąt metrów, nim się jednak dojdzie krętą rzeką upływa godzina czasu. Chata, w której mieszka rybak z rodziną, stoi na piaszczystej wysepce o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Jak się zabezpiecza podczas wiosennych i jesiennych wylewów wód? Pomysłowy rybak poleski potrafi ochronić swą chałupinę przed naporem wód. Przywiązuje z kilku stron chatę linami konopnymi do drzew, a gdy woda dostaje się do wnętrza domu, przenosi się na strych.

Po kilku godzinach dalszej podróży Prypecią ukazują się kontury wsi, stojącej na wodzie. To wieś Bereżce, zwana Wenecją Poleską. Na sześciu wysepkach stoi kilkadziesiąt chat, a na większej z nich — cerkiew murowana i szkoła powszechna. Jedynym środkiem komunikacyjnym niemal przez całe lato, począwszy od wczesnej wiosny do późnej jesieni, jest łódź, która służy do przewozu bydła i koni na pastwisko, do wywożenia na pola nawozu, zwożenia zboża, słowem zastępuje ona w gospodarstwie konia z wozem.

Gdy lato bywa wyjątkowo suche i poziom wody spada na okres kilku tygodni, chłopi korzystają z komunikacji kołowej.

Wizyta kontrtorpedowców francuskich w Gdyni.



Delegacja oficerów i podchorążych francuskiej marynarki wojennej, po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, oddaje salut przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego, Marsz. Francji.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Nie rozumiała biedaczka, że właśnie przyjęcie tej wiadomości, jako rzeczy zupełnie naturalnej, było daleko pochlebniejszym dla jej faworytki, niż gdyby opowiadanie ciotki wywołało w nim zdumienie. Jeżeli jego szacunek dla charakteru Matyldy zmniejszył się nieco ostatnimi czasy, ubytek ten przecież tak był nieznaczny, że zaledwo sam go odczuwał, i nie przyszło mu nawet na myśl, aby mogła być niedobrą dla Janiny.

Tymczasem po pierwszej zaraz bytności Jerzego w Fernside, Matylda natarła na nią gwałtownie.

— Sądziłam, że choćbyś nie miała nawet wrodzonego poczucia delikatności, to wskaże ci sama przyzwoitość, iż powinnaś teraz usuwać się nieco na stronę. Proszę cię więc, gdy znowu pan Orme do nas przyjedzie, nie starać się ściągać na siebie jego uwagi rozmyślnie głośnym mówieniem za drzwiami.

— Nie wiedziałam wcale, żem zwróciła na siebie jego uwagę, a jestem pewną, że i on nie myślał — abym tego pragnęła.

— Jak możesz wiedzieć, co on o tobie myśli teraz, gdy już wie wszystko, gdy wie o twoim pochodzeniu?

— Z tej wiadomości nie może przecie powziąć o mnie gorszego wyobrażenia — odpowiedziała smutno dosyć, ale tak spokojnie i stanowczo, że aż silne rumieńce wybiły na twarz Matyldy. — Dlaczego więc nie chcesz, abym się stąd oddaliła, Matyldo?

— Ponieważ wolę żebyś tutaj pozostała. Jestem pewną, że pragnęłabyś przedstawić się w roli nieszczęśliwej jakiejś ofiary; ale nie będziesz miała sposobności po temu. — Nie możemy zmuszać naszych znajomych, aby cię znosili w swym towarzystwie, i dlatego czujemy się w obowiązku żądać od ciebie, abyś się trzymała zawsze na uboczu, skoro mamy u siebie kogoś z odwiedzających. Ale wszystko, czego za pieniądze dostać można, będziesz tu u nas miała i urządzisz się tak wygodnie, jak tylko sama zapragniesz.

Przed oczyma Janiny przesunął się smutny obraz przyszłości; mimowoli wzdrygnęła się i odpowiedziała z niecierpliwością:

— Nie chcę wcale uchodzić za męczennicę, Matyldo, ale stałabym się nią rzeczywiście, gdybym tylko dla kawałka chleba miała tutaj pozostać, chociaż byłoby mi daleko przyjemniej samej na niego zapracować.

Matylda, zanim odpowiedziała, zastanowiła się wprzód chwilkę. Chociaż sami nie mogli teraz w żaden sposób oddalić ze swego domu Janiny, byłoby jednak bardzo dla nich pożądane, gdyby ona usunęła się bez ich wiedzy. Jakżeby im to ułatwiło interesa, mianowicie z Jerzym Orme!

— Wszystkie romansowe dziewczęta mówią tak zawsze — odpowiedziała z uśmiechem. — Kawałek chleba, jak to nazywasz, wydaje ci się rzeczą bardzo prozaiczną. Ale sądzę, że zmieniłabyś przekonanie, gdybyś musiała rzeczywiście zapracować na niego.

Od tego czasu życie Janiny w Fernside stało się jeszcze trudniejszym. Była nieustannie narażaną na tysiączne drobne przykrości; sługi zaczęły ją traktować z systematycznym grubiaństwem i lekceważeniem, ilekroć poprosiła chociażby o najbłahszą jakąś usługę. — Chętnie byłaby sama zaradzała wszystkim swym potrzebom, chętnie przyniosłaby sobie nawet wody w dzbanku, ale jej na to nie pozwalano. Gdy zeszła czasami na dół, szorstkie obejście się z nią Ludwika niewiele różniło się od grubiaństwa sług. Jaknajtroskliwiej starał się jej dowodzić, że nie dba o nią wcale. Parę rązy udało się mu nawet wywołać silne jej oburzenie, a wówczas z zaognioną twarzą i gniewnym wzrokiem, oddawała mu gwałtownie pocisk za pocisk. Ale wkrótce, opamiętawszy się, prosiła go o przebaczenie, jak dziecko.

— Ludwiku, daruj mi! — mawiała. — Powinnam przecie była wiedzieć, że czyniąc to wszystko, nie miałeś złej woli. Ale ostatnimi czasy stałam się tak popędliwą i skłonną do tłumaczenia sobie wszystkiego niekorzystnie! Jest to źle, szkaradnie z mojej strony, że mogłam posądzić cię o nieżyczliwość, po tym wszystkim coś dla mnie zrobił.

Na to on zwykle odwracał się tylko chmurnie, bąkając coś niezrozumiale o jej niedorzeczności.

— Dziewczyna jest chyba idiotką — powtarzał sobie nieraz. — Bo czyż podobna tę bez granic jej wiarę w ludzi nazwać inaczej, jak głupotą?

Ale musiał to przyznać, że pokonywała go jednak często tą „głupotą". Między nim, a jego siostrą zachodziła ta różnica, iż ona oddałaby teraz połowę swego mienia, byle tylko uwierzyć, że Janina istotnie jest ograniczoną. Ale niestety! nie mogła tego dokazać.

Obojętność jej przy tym co do spraw pieniężnych wzruszała ich mimowoli. Przypisywali to wprawdzie jej niedoświadczeniu, nieświadomości tego co

za pieniądze zdobyć można, brakowi zresztą upodobania w piękne i tym podobnym przyczynom; ale faktem niemniej było, iż cieszyła się niekłamanie, że weszli oni w posiadanie majątku po jej ojcu.

Pani Poynder była za to przejęta głęboką dla niej wdzięcznością i miała zamiar dać jej tego dotykalne dowody, skoro tylko rzeczy uregulują się jako tako. Dotychczas jednak „drogi Ludwik" i Matylda sobą tylko wyłącznie ją zaprzątali. Nie podejrzywała nawet, że Matylda, zatrudniając ją tak dalece swą osobą, iż ani chwili nie mogła Janinie poświęcić, miała w tym uboczne jakieś plany. Córka jej postanowiła, bądź co bądź, usunąć ze swej drogi dziewczynę, i dlatego to starała się jaknajusilniej trzymać swoją matkę z dala od Janiny.

Teraz, gdy już majątek mieli zapewniony, poczęli sobie tworzyć najrozmaitsze plany na przyszłość — a Ludwik, nie pytając się nikogo, przyjął na siebie obowiązek wprowadzenia ich w życie w sposób jaknajszumniejszy. Rolą pani Poynder w całym tym programie było jedynie podpisywanie asygnacyj, jak to syn zapowiedział jej ze śmiechem. Ale skoro tylko poczyniono niezbędne potrzebne kroki co do zatwierdzenia spadku, spostrzegła iż podpisywanie powtarzało się niepomiernie często i zaczęła obawiać się, czy pięć tysięcy funtów rocznie wystarczy na potrzeby jej dzieci. Ludwik, naturalnie, potrzebował teraz mieć własny apartament w mieście, konie, służbę itp. — „Matka nie może przecież żądać — mówił jej — abym żył jak hołysz jaki, a utrzymywanie się jak gentleman wiele pieniędzy kosztuje". Na pierwszy też początek zażądał tysiąca tylko funtów, na skromne urządzenie się swoje.

Upłynęły już dwa miesiące od ostatniego listu, w którym zawiadomiono panią Poynder, iż trochę rzeczy, należących osobiście do zmarłego Raymonda, wysłano jej kupieckim jakimś okrętem. Przybyły one wreszcie, a pani Poynder z córką — przejrzawszy je starannie, nie znalazły w nich nic cennego. Wszystko zawarte było w ogromnej skrzyni: książki, staroświeckie mahoniowe biurko, w którym znaleziono kilka paczek listów samej pani Poynder, kwity bankowe, zegarek z łańcuszkiem, kilka nic nieznaczących cacek i t. p.; wreszcie mała walizka, zapełniona odzieniem kobiecym — według mody z przed lat szesnastu lub osiemnastu, o którego jednak właścicielce nie można zeń było nic wywnioskować. Matylda z matką przeglądały bacznie każdą rzecz, szukając troskliwie w najmniejszej fałdzie, czy nie znajdą jakichś wskazówek co do kobiety, która niegdyś przebywała u nieboszczyka Raymonda. Na kilku tylko sztukach pożółkłej od starości bielizny napotkały znaki „M. Bell". Gatunkiem swoim nie wskazywały one ani wielkiej zamożności, ani też ubóstwa osoby do której należały, a którą najniezawodniej musiała być tak nazwana żona pana Raymonda.

Wszystkie więc wątpliwości zostały usunięte i Poynderowie weszli radośnie w posiadanie otrzymanego spadku. Panie były nawet tak wspaniałomyślne, iż podarowały Janinie zegarek jej ojca z łańcuszkiem, a matka zrobiła uwagę, iż dziewczyna pragnęłaby może posiadać także i biurko jego.

— I owszem, nic nie mam przeciwko temu, jeżeli tylko ona dbać będzie o grat taki brzydki — odpowiedziała Matylda.

Janina z niezmierną wdzięcznością przyjęła tę ich propozycję, mówiąc iż stokroć wyżej ceni stare to biurko, niż najpiękniejsze nowe, któreby jej za pieniądze kupiono.

— Musimy jednak najprzód dobrze je przetrząsnąć — odezwała się Matylda do matki, gdy pozostały znowu same. Te staroświeckie meble miewają niekiedy podwójne dna i najrozmaitsze skrytki. Przeszukaj je starannie, mamo, zanim grat ten dziewczynie oddamy.

W kilka godzin potem, gdy Matylda siedziała w swoim pokoju, zaprzątniona przyjemnym rozmyślaniem, czyby nie wprowadzić już do żałobnego stroju swego nieco lila lub szarego koloru, pokojówka pani Poynder wbiegła pospiesznie, wzywając ją do matki.

— Obawiam się iż pani musiała chyba zasłabnąć, miss Matyldo; wygląda okropnie blado, jak gdyby się czegoś przelękła.

Matylda pospieszyła do pokoju matki. Pani Poynder, zalana łzami, siedziała przed otwartym biurkiem, trzymając dużą paczkę w ręku.

— O Matyldo, moja córko!... O biedne moje dzieci!

— Co to jest? — zawołała Matylda, blednąc śmiertelnie, gdy oczy jej padły na pergamin w ręku matki.

— To ostatnia wola twojego wuja — wyłkała pani Poynder. — Co my poczniemy teraz? Z czego zwrócimy jej to, cośmy użyli z jej pieniędzy?

Matylda poskoczyła pospiesznie ku drzwiom — zamknęła je na klucz, a zwróciwszy się do matki, wzięła papier z drżących jej palców.

Wśród łkań, westchnień i wykrzyków rozpaczy pani Poynder, starała się ona ogarnąć myślą główną treść testamentu, który, jak widziała, był podpisany i według wszelkich form prawnych stwierdzony. „Całe moje mienie, tak w kapitałach, jako też i w nieruchomościach, zapisuję córce mojej Janinie. Trzysta funtów rocznie dożywocia przeznaczam mojej siostrze Marii, żonie świętej pamięci James Poyndera. Po pięćdziesiąt funtów rocznie leguję dla jej syna i córki, Ludwika i Matyldy, etc., etc." — czytała Matylda, a litery tańczyły szyderczo przed jej oczyma.

— O, to okropne! Biedne, drogie moje dzieci!...

— Ciszej, mamo; czyż nie możesz mówić spokojniej? W całym domu cię usłyszą.



Mały żołnierz w mundurze wojsk australijskich.

— Moje biedne dzieci!... To okrucieństwo! istne okrucieństwo!

— Na Boga — rzekła Matylda przyciszonym głosem — czyż nie widzisz tego, mamo, że to nam żadnej nie powinno uczynić różnicy?

— Żadnej różnicy? — powtórzyła zalana łzami pani Poynder, z niejakim promykiem nadziei podnosząc wzrok na córkę. — Więc sądzisz, że ona będzie wspaniałomyślną dla nas, kochanko?

— Nie mam wcale zamiaru dać jej sposobność okazania swej względem nas wspaniałomyślności — odpowiedziała chłodno Matylda i przy tych słowach rozglądała się po pokoju, jakby szukając wzrokiem tego, co miało posłużyć do przeprowadzenia jej zamiarów, i jednocześnie usprawiedliwiając się przed własnym swym sumieniem koniecznością spełnienia tego czynu. Siła okoliczności zmuszała ją do podobnego postępku... była to po prostu obrona własnej matki przed krzyczącą niesprawiedliwością. Wina więc cała spadnie na tego, który sporządził testament tak niecny. Po dokonanym fakcie, matkę da się łatwo przyprowadzić do rozsądku...

— Nie rozumiem ciebie — odpowiedziała pani Poynder, cofając się przed wzrokiem córki i zaciskając silniej w swych palcach ostatnią wolę brata.

Ktoś zapukał do drzwi. Matylda podniosła palce do ust, ostrzegając matkę wejrzeniem, i odezwała się zwykłym już głosem:

— Kto tam?

— Proszę panią, pan Orme jest w bawialnym pokoju.

— Powiedz, że pani Poynder jest słabą i że ją tutaj pielęgnuję. Przeproś go ode mnie. Zapewne nikogo tam więcej nie ma.

— Tylko miss Bell, proszę pani.

— Tylko miss Bell! tylko Janina!... Zaczekaj.

Matylda, patrząc na zapłakaną twarz matki, stała chwilkę, wahając się.

— Sądzę iż lepiej będzie, gdy na dół zejdę. Tak, powiedz, że natychmiast przyjdę. — A potem, gdy sługa odeszła, Matylda zwróciła się znowu do swej matki.,

— Oddaj mi to, mamo.

Ale naraz pani Poynder stała się stanowczą i nieubłaganą. Nie odpowiedziała ani słowa, lecz położyła obie swe ręce na pergaminie i przycisnęła go mocno do piersi.

— Widzisz przecie, mamo, że muszę zejść na dół; ona tam jest z nim sama. Niech więc i tak będzie... ale czy przyrzeczesz mi nie powiedzieć nikomu ani słowa, zanim ja tu powrócę? — A potem, widząc iż nie poradzi sobie z matką, póki nie rozprószy jej podejrzenia — dodała z lekkim uśmiechem: — Nie bój się, nie mam przecie żadnych złych zamiarów. Połóż testament na dawniejsze jego miejsce i staraj się tylko dopóty zachować o nim milczenie, dopóki nie naradzimy się z sobą co do najlepszego sposobu zawiadomienia o wszystkim Janiny.

Gdy wreszcie zbliżała się już do drzwi, przypomniała sobie, iż ostrożność lepszą jest od ufności i dodała jeszcze:

— Skoro tylko położysz testament na właściwe miejsce, zejdź natychmiast do salonu, Czy mi to przyrzekasz, mamo?

— Dobrze, kochanko.

I pani Poynder zwróciła się do biurka, aby uczynić zadosyć zleceniu córki.

Matylda zaś podążyła szybko w stronę bawialnego pokoju.



Największe dzwony świata.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie używano żadnych narzędzi do zwoływania ludu na modlitwę, żeby nie narażać się na prześladowanie ze strony pogan. Każdy z wiernych sam pilnował czasu nabożeństwa, lub oznajmiano o tym przez kapłanów, albo też przez uprzednie zapowiadanie na odprawiającym się nabożeństwie.

Kiedy Kościół doczekał się czasu triumfu, wprowadzono zwyczaj wzywania wiernych na nabożeństwo za pomocą głośnych instrumentów. Czyniono to przez długi czas odgłosem trąby lub biciem w tablice drewniane. Dotąd w wielu klasztorach w Azji używają narzędzi drewnianych do zwoływania zakonników lub uwiadamiania ich o danych czynnościach. Pozostałością z tych dawnych czasów są u nas grzechotki, używane w kościołach w dniach Wielkiego Tygodnia.

Dzwony nie wszędzie i nie od razu wprowadzono. Legenda, która wynalazcą ich czyni św. Paulina z Noli w ten sposób opowiada, jak świątobliwy biskup wpadł na taki pomysł. Słońce właśnie zachodziło, gdy św. Paulin wśród wieczornej ciszy postępował zwolna przez polankę leśną. Dokoła rozpostarł się taki uroczysty spokój, iż biskup z przepełnionym radością sercem mimowolnie ukląkł i zatopił się głęboko w modlitwie z pochyloną w pokorze głową. Naraz słyszy, że zewsząd dookoła niego rozlega się ciche dzwonienie; obejrzawszy się więc dokoła ujrzał, jak lekki wietrzyk porusza, dojrzałe już, błękitne dzwonki polne, zarastające tę leśną polankę.

Na pamiątkę tej błogosławionej chwili święty ten biskup kazał odlać do kościoła w Noli olbrzymi wizerunek owego kwiatu leśnego z polany, który zawieszony następnie w świątymi, począł zwoływać ślicznym swym dźwiękiem wiernych na modlitwę.— Takie jest podanie ludowe mówiące o początkach dzwonów kościelnych.

Dzwony jednak były znane i przed św. Paulinem. Grecy i Rzymianie używali również dzwonów do zwoływania ludzi. W chrześcijaństwie prawdopodobnie wprowadzono dzwony do użytku po kościołach w początkach V-go wieku. Pierwotnie dzwony te były niewielkie, kute zwykle z blachy żelaznej. Dopiero w końcu VIII-go wieku pojawiły się dzwony lane.

Największym na całym świecie jest obecnie dzwon w Moskwie zwany „Car-Kołokol“, bowiem serce jego ma 5 metrów długości.

Drugie miejsce zajmuje dzwon „Iwan Wielki“, ważący tysiąc cetnarów.

Największy w Polsce dzwon imieniem „Zygmunt“ znajduje się w Krakowie w katedrze na Wawelu, który zajmuje dopiero czternaste miejsce, waży 200 cetnarów, średnicy ma 275 centymetrów, wysokości 193 centymetrów.

Poradnik gospodarczy.

Przed siewami zbóż ozimych.

Od Matki Boskiej Siewnej wchodzimy w okres przygotowania się do siewów zbóż ozimych. Teraz więc rolnicy powinni rozpatrzyć, co należałoby jeszcze zrobić, by rzucone ziarno w rolę znalazło jak najlepsze dla siebie warunki kiełkowania, wzrostu i wydania odpowiedniego plonu.

Chcąc mieć dobre plony, trzeba zasiać zboże po odpowiednim przedplonie, trzebą rolę dobrze doprawić, należycie ją użyźnić, trzeba do siewu użyć doskonałego ziarna, trzeba siew wykonać w porze najwłaściwszej, oraz siać nie za rzadko ani za gęsto.

Każdemu rolnikowi dobrze wiadomo, że w ugorze, po koniczynach i po wszelkich udanych strączkowych, oziminy bywają zawsze najpewniejsze. Większość zbóż ozimych przypada w złych stanowiskach, po kłosowych, byłoby więc wskazane rolę zasilić pokarmami przez jej wynawożenie.

Dla osiągnięcia dobrych urodzai, musimy roślinom uprawnym zapewnić niezbędną ilość pokarmów. Nawet po strączkowych i koniczynach bez zasiłku nawozowego nie wszędzie można liczyć na dobry zbiór, a cóż dopiero mówić o przesiewiskach — Aby mieć dobre, czy choćby znośne plony ozimin, należałoby dać pod nie odpowiedni zasiłek nawozowy. Obornik, zielone nawozy, nie zawsze i nie wszędzie wystarczają, zresztą daje się je pod okopowe, z konieczności więc trzeba się uciec do nawozów pomocniczych. Przy nadmiernych obsiewach kłosowych, gleby nasze są silnie wyczerpane z najważniejszych składników pokarmowych. W szczególności cierpią one na brak azotu i fosforu. To też jeżeli ziemia z natury nie jest żyzna, a przy tym jeżeli siane zboża mają iść na gorszych stanowiskach, np. same po sobie, nie pozostaje nic innego, jak pomyśleć o nawozach pomocniczych.

Normalny, dobry rozwój ozimin możemy sobie zabezpieczyć, zasilając je w jesieni składnikami nawozowymi — których oziminy najwięcej potrzebują i których najczęściej w naszych glebach brakuje — a mianowicie azotu i fosforu. Obu tych składników niezbędnych do wydawania dużego plonu można dostarczyć od razu w jednym nawozie — w supertomasynie azotniakowanej. Stosując ten nawóz, dajemy oziminie równocześnie fosfor potrzebny na cały okres wzrostu i tylko część azotu — potrzebną na jesień, poza tym dzięki zawartości wapna w tym nawozie, odkwaszamy glebę. Dla gospodarstw drobnych jest to nawóz najlepszy.

Przygotowując się więc do siewu ozimin, należy pamiętać o warunkach dobrego plonowania zbóż.

Instr. roln. A. M.

Tylko pszczoły są w stanie zapylać kwiaty owocowe.

O dużym pożytku pszczół wiele już napisano. Ogólnie panuje dobra orientacja o dużej inteligencji i wartości tego owadziego rodu. Wie się o tym, że pszczoły zapylają drzewa owocowe. A jak jest ogólnie wiadomym, aby drzewa owocowały, muszą być zapylone. — Dokonują tego w dużej mierze przede wszystkim pszczoły bardzo pilnym oblatywaniem wszystkich kwiatów na drzewie — przenosząc pył kwiatowy z kwiatu na kwiat. — Jedna pszczoła jest w stanie dziennie zapylić 700 kwiatów. Armia złożona z 30 tysięcy pszczół zapyli dziennie okrągło 20 milionów kwiatów. Ogrodnicy i sadownicy dobrze sobie z tego sprawę zdają, gdyż ustalono na podstawie ścisłych badań, że produkcję sadu czereśniowego na obszarze 7 morgów, przy zapylaniu kwiatów przez pszczoły, podniesiono z 17 do 51 ton.

Wgłębiając się w tajemnice życia pszczół dochodzimy do wniosku, że sposób zapylania drzew owocowych jest odmienny, jak u innych owadów. Pszczoły pracują planowo. Oblatują na przykład tylko jedno drzewo czereśni, gdy oblecą wszystkie kwiaty na wszystkich czereśniach, przenoszą się dopiero na inne drzewa np. jabłonie. W ten sposób zapylanie odbywa się zawsze tym samym pyłkiem, co ma dopiero istotne znaczenie. Kwiaty bowiem np. czereśni, zapylone pyłkiem innego kwiatu, jak jabłoni i t. p., nie zostają istotnie zapylone, wobec czego takie zapylenie nie powoduje owocowania.

Poradnik lekarski.

Odmiany chorób nerek.

Odróżniamy sześć ogólnych klas, pod które podpadają wszystkie rodzaje chorób nerek. Są to: typ choroby, przy której wytwarza się materia; choroba Bright'a, gruźlica nerek; zniekształcenia nuturalne; kamień nerkowy i narośl (tumor). Pierwszy rodzaj choroby nerek, przy której formuje się ropa, może powstać z powodu osłabionej odporności ciała, w rezultacie jakichś ataków chronicznych, które ujemnie oddziaływują na nerki, albo też może to być skutkiem wrzodu, jaki się tworzy w tłuszczu otaczającym nerki. Tłuszcz ma bardzo małą odporność, dlatego też ludzie tłuści znajdują się w niebezpieczeństwie, zapadnięcia na ten rodzaj choroby nerek.

Choroba Bright'a jest drugim typem dolegliwości nerek, a wzięła ona swoją nazwę od Dra Bright'a, znakomitego angielskiego lekarza, który pierwszy leczył je skutecznie. — Może to być łagodna infekcja, która niszczy nerki swoimi truciznami, a zwyczajnie jest powodowana przez tego rodzaju choroby — jak szkarlatyna. Przy tej chorobie pacjent nie wie wcale, że nerki jego są chore, aż dopiero choroba rozwinie się na dobre i jest już za późno ją leczyć. Oczywiście, że są pewne niebezpieczne objawy, które tylko lekarz może zauważyć, dlatego też zaleca się co pewien czas regularne wizyty.

Co się tyczy gruźlicy nerek, to choroba ta działa zupełnie podobnie jak zwyczajna gruźlica, z tym wyjątkiem, że jest bardziej zabójcza. — Zwykle jedyna rzecz, jaka się da wtedy zrobić, jest usunąć schorzałą nerkę i zostawić pacjenta z jedną tylko nerką. Z jedną nerką można też żyć. Gdy jednak obie nerki są chore, wówczas nie da się nic zrobić, bo obydwóch nie można usunąć bez spowodowania śmierci pacjenta.

Zniekształcenia naturalnego w nerkach też nie można poprawić, bo gdzie natura zrobi błąd, tam lekarze bardzo rzadko są w stanie robić poprawki. Jednakowoż wiele zdeformowanych nerek — spełnia swoje funkcje dość dobrze i nie trzeba na nie zwracać specjalnej uwagi.

Kamienie nerkowe zwyczajnie są rezultatem jakiegoś ciśnienia, które nie pozwala wodzie przechodzić przez nerki. Jest to kolekcja materiału, który utkwi w nerce i tamuje przejścia; jeśli się tego stanu nie usunie (a trzeba tu dokonać operacji usunięcia całej nerki), wówczas może się rozwinąć poważna

infekcja, która sprowadzi chorobę także na inne części ciała.

Narośla (tumory) zwykle rozwijają się, jeśli się na nie nie zwróci zaraz uwagi, w raka; obecność ich w nerce poznaje się po krwi, która wychodzi z moczem, choć bólu żadnego się nie odczuwa.

Wszelkie kłopoty z nerkami wykrywa się na czas przez regularne wizyty i badania lekarskie, dlatego też wskazanym jest odwiedzać częściej doktora, a nie wówczas, gdy choroba już prawie nieuleczalna.

Dr F. A. Dulak.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach bojowych w Hiszpanii ubiegły tydzień zaznaczył się bardzo krwawo. Na ofensywę wojsk czerwonych powstańcy odpowiedzieli kontrofensywą.

Pod datą 9 sierpnia Komunikat oficjalny kwatery głównej powstańczej donosi: na froncie pod Fayon i Mequizenza prowadzone było nadal oczyszczanie terytorium z nieprzyjaciela, przy czym zdobyto wiele materiału wojennego między innymi przeszło 2 tysiące karabinów i 150 karabinów maszynowych. Na odcinku Ebro na stronę wojsk powstańczych przeszło wielu żołnierzy, którzy potwierdzili, że nieprzyjaciel na tym odcinku poniósł ciężkie straty. — Na froncie Castellon zostały zlikwidowane próby przerwania naszych linij. Na froncie Estramadury nieprzyjaciel bombardował wsie położone za frontem. 6 kobiet, 3 dzieci i 1 pastuch zostali zabici.

Również pod datą 9 b. m. donoszą z Hiszpanii, iż ostatnia ofensywa republikańska nad rzeką Ebro rozpoczęta 25 lipca, zahamowana i zlikwidowana przez wojska gen. Franco, miała kosztować armię republikańską 30 tysięcy ludzi, którzy padli, czy to w ataku, czy też w odwrocie.

Pod datą 10 b. m. donoszą, iż nowa ofensywa wojsk czerwonych rozpoczęta ubiegłej nocy wzdłuż rzeki Segro na północ od Leridy została już powstrzymana, jak głosi komunikat wojsk gen. Franco. Wojska czerwone pod osłoną nocy zdołały przeprawić się przez rzekę na prawy jej brzeg w odległości około 10 klm. na północ od Leridy pod wsią Manargens. Jednakowoż oddziały wojsk czerwonych odniosły tu tylko sukces lokalny, gdyż udało im się zdobyć nieliczne stanowiska wojsk gen. Franco. Wszystkie usiłowania zmierzające do rozszerzenia akcji zostały uniemożliwione przeciwnatarciem wojsk gen. Franco. — Wojska czerwone w akcji tej użyły większą ilość czołgów pochodzenia sowieckiego, jednak artyleria przeciwczołgowa zdołała je powstrzymać.

Pod datą 11 b. m. Komunikat sztabu gen. Franco stwierdza, że w ciągu środy wojska narodowe przy poparciu artylerii i lotnictwa zdobyły szereg bardzo ważnych stanowisk nieprzyjacielskich. Straty nieprzyjaciela są duże. Do niewoli wzięto kilkuset jeńców.

Na froncie Estramadury oddziały gen. Franco przerwały front nieprzyjacielski pomiędzy rzekami Gargaliga i Guadiana na odcinku długości 16 km. Poza Caza de Don Pedro zdobyte zostały Rosales Medias, Mosas Grande, Redilla i szereg innych ważnych strategicznych miejscowości.

Armia południowa po sukcesach odniesionych we wtorek, posuwa się dalej zwycięsko naprzód. Oddziały nieprzyjacielskie pod Quinto Casillo Helechal i pod La Sierra Rincona zostały całkowicie zniesione.

Pod datą 12 b. m. donosi Komunikat oficjalny głównej kwatery powstańczej: Na odcinku Ebro wojska gen. Franco posuwają się naprzód i zajęły Sierra Santa Magdalena. Wzięto licznych jeńców i zdobyto wiele materiału wojennego. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. Na froncie Estramadury powstańcy posunęli się o 8 km naprzód, zajmując pozycje, panujące z północy, południa i zachodu nad Cabeza del Buey. Nieprzyjaciel pozostawił 800 jeńców i licznych zabitych. Wojska powstańcze zajmują linię Puertollano-val de Caballos-Sierra de Osaa-Rio Zujaż.

Pod datą 13 b. m. Główna kwatera wojsk gen. Franco komunikuje, iż na odcinku Albarracin wojska czerwone usiłowały kilkakrotnie przedostać się poza pozycje wojsk powstańczych pod Sierra Fuentes — Guajaladiar i nad Tajo. Oddziały wojsk czerwonych zostały otoczone. Dwie dywizje uległy zupełnemu rozbiciu. — Nad rzeką Ebro odparto liczne kontrataki nieprzyjaciela. — Według zeznań jeńców jedna tylko dywizja wojsk czerwonych straciła przeszło 4 tysiące zabitych i rannych w ciągu ostatnich walk. Na odcinku Segre straty nieprzyjaciela były również bardzo poważne. Do niewoli dostało się 200 jeńców. Na polu bitwy pozostało 400 zabitych. Żołnierze wojsk czerwonych usiłowali przedostać się przez rzekę, lecz w znacznej części utopili się. Zdobyto 11 czołgów. Na odcinku Estramadury wojska gen. Franco poczyniły dalsze postępy, zajmując Cabezuela, Sierra de Torrua i Sierra de la Scabras. Zdobyto obfity materiał wojenny.

KRONIKA.

Oferty na dostawę polskiego zboża. W ostatnich dniach wpłynęły od eksporterów polskich na rynki angielski, belgijski, duński i holenderski oferty na dostawę zboża. Równocześnie Polskie Biuro Eksportu Zboża w Gdańsku otrzymało zapytania z rynków skandynawskich, oraz ze Szwajcarii w sprawie importu polskiego zboża do tych krajów. Fakty powyższe zdają się świadczyć, że po chwilowych trudnościach, spowodowanych, nadmiarem starego zboża sowieckiego i litewskiego na najlepszych rynkach odbiorczych — eksport polskiego zboża rozpocznie się w najbliższych dniach, podlegając z biegiem czasu stopniowemu rozwojowi.

Stan urodzaju w Polsce. Stan zasiewów głównych zbóż, oraz ziemniaków ustalony na podstawie 4.100 sprawozdań korespondentów rolnych Gł. U. Statystycznego przedstawiał się w dniu 15 lipca b. r. przeciętnie dla całej Polski w stopniach kwalifikacyjnych następująco (pierwsza liczba w nawiasie oznacza stan zasiewów w dniu 1 lipca b. r., druga — przeciętną lipcową za ostatnie 10-lecie 1928 – 1937): pszenica ozima 3.7, (3.8—3.4), żyto ozime 3.7 (3.6—3.3), pszenica jara 3.2 (3.2 –3.3), jęczmień jary 3.2 (3.2—3.3), owies 2 2 (3.1—3.2), ziemniaki 3.4 (3.2—3.3).

Stan zasiewów w porównaniu do szacunku z dnia 1 lipca b. r. pozostał na ogół prawie bez zmian, jedynie nieco większa poprawa uwidocznia się w ziemniakach. — Stan niższy od średniego notowano tylko w województwie nowogródzkim i poleskim dla zbóż jarych.

Nie ma pryszczycy wśród ludzi. Podane ostatnio przez niektóre dzienniki informacje o zachorowaniach na pryszczycę wśród ludzi, nie odpowiadają prawdzie. W Przemyślu i powiecie przemyskim, oraz w okolicach Łodzi, gdzie szerzyć się ma rzekomo epidemia pryszczycy wśród ludzi, nie było i nie ma ani jednego chorego na pryszczycę. Również wiadomość o zgonie na pryszczycę w Rydułtowych na Górnym

Śląsku, jest całkowicie zmyślona. — O jakiejkolwiek epidemii pryszczycy wśród ludzi w ogóle nie może być mowy. Wobec istnienia zarazy u bydła, należy jedynie przestrzegać pewnych warunków higieny, co da gwarancję całkowitego bezpieczeństwa. Przede wszystkim nie należy pić mleka w stanie surowym. Wystarczy jednak mleko przegotować. Zarazek ginie. Mleko przegotowane czy pasteryzowane jest zupełnie bezpieczne. — Na mleko zsiadłe należy również używać mleka pasteryzowanego lub przegotowanego.

Od chwili wybuchu zarazy pryszczycy u bydła — Służba Zdrowia stwierdziła zaledwie 1 przypadek zachorowania człowieka na pryszczycę, przy czym chory na tę niegroźną chorobę został w szybkim czasie wyleczony.

Zaszyte szkło. Felicja Kucówna, służąca w restauracji Stanisława Kumali, przy ulicy Mogilskiej w Krakowie, wbiła sobie w czerwcu b. r. szkło do nogi. W szpitalu Ubezpieczalni Społecznej opatrzono i zeszyto ranę i odesłano Kucównę do domu. — Kucówna odczuwając wielki ból w nodze, kilkakrotnie na próżno zwracała się do „lekarza domowego". — Tymczasem noga zaczęła puchnąć i „lekarz domowy" odesłał Kucównę do chirurga. — Dr Mazanek polecił zrobić prześwietlenie promieniami Roentgena. Na dokonanym zdjęciu okazało się, że w nodze tkwi szkło. Wobec tego dnia 10 b. m. przeprowadzono operację celem wyjęcia szkła. Kucówna, która skutkiem cierpień utraciła zdolność do pracy, zażądała od Ubezpieczalni wynagrodzenia w wysokości 10 tysięcy zł.

Przebudowa drogi Tarnów-Chyszów-Mościce. Wydział Powiatowy w Tarnowie przystępuje do przebudowy i zabrukowania jezdni drogi gminnej Tarnów-Chyszów Mościce (ul. Prezydenta Mościckiego) na terytoryum gminy Mościce w województwie krakowskim powiatu tarnowskiego od klm. 3.600 do 5.160 wskutek czego nastąpi zamknięcie tej drogi dla ruchu samochodowego i kołowego na długości 1.560 kilometrów. Znaki ostrzegawcze zostaną umieszczone tak od strony Tarnowa jak i Mościc. Przewidziane ograniczenie ruchu do końca I listopada 1938 r. Objazd dla ruchu samochodowego i kołowego oznaczony tablicami ostrzegawczymi będzie się odbywał drogą państwową Nr 12/1 i drogą powiatową Koszyce Wierzchosławice — które to drogi posiadają nawierzchnię tłuczniową.

Żydzi z Ciężkowic wynoszą się. — Mniejszość narodowa w Ciężkowicach koło Tarnowa uderza na alarm, ponieważ od pewnego czasu bojkot przedsiębiorstw żydowskich przybrał znacznie na sile. W czasie jarmarków grupy akademików pikietują kramy i sklepy żydowskie. Sklepy polskie rozwijają się pomyślnie. Wiele przedsiębiorstw żydowskich zostało już zlikwidowanych a właściciele ich przenoszą się do Tarnowa lub Krakowa. W najbliższym czasie ma wpłynąć projekt na posiedzenie Rady Gminnej tyczący się podziału rynku w czasie targów na dwie części — tak, jak ma to miejsce w wielu już miasteczkach małopolskich — między innymi w Myślenicach.

Szczęśliwy gałganiarz. — Od wczesnego ranka snują się po Przemyślu gałganiarze, którzy trzymając w ręce drut szukają pilnie w śmietnikach. — Jeden z nich znalazł w śmietniku w blaszance 2 tysiące franków francuskich. Nie znając wartości tychże, zjawił się w jednym z tutejszych banków z prośbą o wyjaśnienie. Skutek był taki, że musiał złożyć owe 2 tysiące franków w biurze straży miejskiej, gdzie mu oświadczono, że jeżeli w ciągu 3 lat nie zgłosi się właściciel, otrzyma całą kwotę. Obecnie mija okres 3-letni i gałganiarz otrzyma 2 tysiące franków.

Śmierć skutkiem ukąszenia przez muchę. — W ubiegłą niedzielę w Przemyślu adwokat p. dr Reiff, bawił ze swoją 8-letnią córeczką na Zamku. W pewnej chwili dziecko zostało ukąszone przez muchę. Skutek był tragiczny, gdyż okazało się, że mucha była jadowita i dziewczynka mimo natychmiastowych zabiegów lekarzy, w przeciągu kilku godzin zmarła.

Skazanie zabójcy. W ubiegły wtorek zakończyła się przed Sądem Okręgowym we Lwowie rozprawa przeciw wieśniakowi Klemensowi Ilkowi z Siedlisk, powiat Lwów. — Ilkow zastrzelił swego przybranego ojca Gabriela, dążąc do objęcia reszty jego majątku, którego znaczną część zamordowany mu podarował. Sąd skazał Ilkowa na 15 lat więzienia.

Bogaci żebracy. W ubiegły wtorek rano we Lwowie przeprowadzono obławę, w czasie której przytrzymano kilkudziesięciu żebraków. Rewizje osobiste dały nadzwyczajne rezultaty. U jednego żebraka niejakiego Józefa Menkesa znaleziono 4 tysiące złotych w gotówce i około 10 tysięcy złotych w trzech książeczkach oszczędnościowych. — U żebraczki S. Stern zakwestionowała policja 10 tysięcy złotych w gotówce. Poza tym wszyscy przytrzymani posiadali przy sobie gotówkę dochodzącą do kilkudziesięciu złotych. Żebracy oświadczyli, że gotówkę zdołali uciułać wyłącznie z żebractwa.

Lew pokaleczył dozorcę. Onegdaj we Lwowie odbyło się inauguracyjne przedstawienie w cyrku Staniewskich. Podczas, gdy publiczność bawiła się wesołymi dowcipami błaznów, za kulisami cyrku w klatce z lwami rozegrała się tragiczna scena. — Mianowicie 27 letni dozorca lwów Ludwik Szumowski, wszedł do klatki z lwami aby sprawdzić, czy zwierzęta są należycie przygotowane do występu. Nagle z niewiadomej przyczyny lew, który zwykle zachowywał się spokojnie — skoczył na Szumowskiego i chwycił go kłami za dłoń prawej ręki. Na krzyk dozorcy zbiegli się jego koledzy i sam pogromca zwierząt, któremu w końcu udało się uratować Szumowskiego od niechybnej śmierci. Wezwano karetkę Pogotowia, która odwiozła Szumowskiego do szpitala. Szumowski ma poszarpaną dłoń i odgryzione cztery palce.

Spór o ważność małżeństwa arystokraty z wieśniaczką. Jeden z arystokratów pan T., mieszkający we Lwowie, zakochał się w wieśniaczce, która mieszkała we wsi znajdującej się w pobliżu jego dworu. Miłość ta była tak gorąca, że pan T., nie bacząc na różnice klasowe, postanowił się z nią ożenić. Na przeszkodzie temu stanęła jednak rodzina, która postarała się o ubezwłasnowolnienie pana T. Sąd wyznaczył mu kuratora, który odtąd zarządzał majątkiem i decydował o wszystkich przedsięwzięciach zakochanego arystokraty. Mimo to p. T. trwał nadal w swoim uporze i kiedy w kościele katolickim odmówiono mu ślubu, cichaczem przeszedł na grecko-katolickie i pojął ukochaną za żonę. — Obecnie zaistniała ciekawa sprawa z punktu widzenia prawnego. Rodzina twierdzi, że ślub jest nieważny, gdyż został zawarty w czasie gdy p. T. był ubezwłasnowolniony. On sam zaś obstaje przy tym, że ślub jest ważny, gdyż został mu formalnie udzielony. Spór ten rozstrzygnie w najbliższym czasie sąd. W kołach przyjaciół p. T. sprawa ta wywołała zrozumiałą sensację,

Ofiary piorunu. W czasie ostatniej burzy piorun uderzył w sień domu Józefa Romanowskiego we wsi Okrąglik, powiatu radomskiego i przebiegając przez

całe mieszkanie zabił 20-letniego Tadeusza Postnika, oraz poranił 7 osób, z których dwie w stanie groźnym przewieziono do szpitala. — Dziwnym zbiegiem okoliczności czworo nieletnich dzieci Romanowskiego zostało tylko osmalonych przez przebiegający piorun, nie odniosły jednak żadnych obrażeń, mimo, że znajdowały się blisko porażonych.

Od piorunów płoną wsie. Przez powiat radomski ostatnio przeszła fala groźnych pożarów. Największy pożar wybuchł we wsi Bąkowiec, gdzie pastwą ognia padło prawie pół wsi, w tym około 10 domów mieszkalnych, oraz kilkanaście obór z inwentarzem żywym i stodół z tegorocznymi zbiorami. W trakcie pożaru wiele osób odniosło rany wskutek poparzeń. Pożar, trwający przeszło 6 godzin, wyrządził straty na przeszło 40 tysięcy złotych. — Równie groźny pożar powstał we wsi Tomaszów, gminy Kowal, gdzie spłonęło doszczętnie 7 gospodarstw wraz z inwentarzem żywym i martwym, oraz tegorocznymi zbiorami. Straty wynoszą około 50 tysięcy złotych. — Poza tym w 5 miejscowościach powiatu radomskiego, a mianowicie we wsiach: Pągowiec, Kaszów, Orłów, Rogów i Osiek wybuchły pożary, których pastwą padły pojedyncze gospodarstwa. — Ogółem w ciągu ostatnich dwóch dni w powiecie radomskim pożary spowodowały straty, przewyższające 120 tysięcy złotych.

Żeni się po raz trzeci mimo 84 lat. W Czeladzi odbył się ślub 84-letniego St. Jaworka z 56-letnią Skowrońską — Jest to już trzeci ślub p. Jaworka. Wprawdzie p. Jaworek ma już przytępiony słuch, poza tym jednak czuje się rześko.

Ojciec wziął na siebie winę za syna. Na wokandzie Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim, znalazła się ciekawa sprawa z licznej serii krwawych bójek wiejskich Podczas rozpatrywania procesu o zamordowanie wieśniaka, St. Hajniaka z Moszyniec, oskarżony J. Hajniak, stryj zamordowanego, przyznał się do popełnienia zbrodni, odciążając współoskarżonego syna swego Józefa. Sąd po rozpoznaniu jednak całokształtu sprawy, mimo przyznania się oskarżonego do winy, uznał, że morderstwo popełnił nie ojciec, lecz syn i skazał Józefa Hajnika na 6 lat więzienia, zaś przyznającego się do zbrodni jego ojca Jana Hajnaka, skazano tylko na 3 lata więzienia za udział w bójce.

Straszliwe zamordowanie kasjera kolejowego. W Ząbkach pod Warszawą dokonano krwawego napadu rabunkowego na kasę biletową na tejże stacji. Około godziny 4 nad ranem pasażerowie udający się do Warszawy zaczęli dobijać się do okienka kasy. Wobec tego, że nikt nie otwierał okienka, zaglądnięto przez uchylone drzwi do biura. Dostrzeżono wielki nieład, oraz w kałuży krwi zwłoki 25-letniego kasjera, Władysława Babulewicza. Lekarz stwierdził zgon od kuli rewolwerowej. Zarządzono obławę, za sprawcami morderstwa, która nie dała żadnego rezultatu. Jak przypuszczają, zbrodni dokonał zbiegły podczas przewożenia go do więzienia bandyta Kozioł. — Śledztwo wykazało brak w kasie 743 zł.

Straszne skutki uśnięcia z papierosem. W nocy wybuchł pożar w domu Edmunda Szewczyka w Imielinie. Pożar powstał od żarzącego się papierosa, z którym położył się do łóżka po powrocie z zabawy leśnej robotnik 32-letni Wilhelm Kowalski. Ponieważ Kowalski był nietrzeźwy, zasnął z palącym się papierosem, który wypadł mu z ust. Od papierosa zajęła się pościel a następnie łóżko i sprzęty, oraz dwoje drzwi, okna i podłoga mieszkania Po wyważeniu płonacych drzwi znaleziono za nimi leżącego na palącej się podłodze przed drzwiami Kowalskiego, którego ogień widocznie obudził, jednak nim ciężko poparzony dowlókł się do drzwi, udusił się. — Wezwany lekarz ograniczył się do stwierdzenia zgonu.

Tragiczny wypadek z bronią. Tragiczny wypadek zdarzył się wśród personelu włocławskiego urzędu pocztowego. Kierownik wydziału telefonów, Fr. Kruszyniak otrzymał urzędowo nowy typ rewolweru w celu zapoznania z nim personelu poczty. — W czasie pokazu manipulował rewolwerem nie dość ostrożnie i spowodował wystrzał. — Kula przeszyła Kruszyniakowi brzuch. Po kilku godzinach nieszczęśliwy zmarł.

Za śmierć matki omal nie zlinczowano syna. We wsi Kiełkowo, w powiecie wolsztyńskim zmarła nagle na udar serca po gwałtownej sprzeczce z synem 73-letnia Maria Lorenzowa. Do sprzeczki tej przyszło na tle sporu o wymiar, jaki należał się matce od syna, 40 letniego Stanisława. Ponieważ w czasie sprzeczki syn odepchnął matkę do drugiego pokoju, gdzie następnie nagle zmarła, rozeszły się pogłoski, że Lorenz matkę swą zamordował. Wywołało to wielkie oburzenie we wsi i Lorenzowi groził samosąd ze strony sąsiadów, którzy tłumnie zebrali się przed domem Lorenza. Na szczęście zjawiła się policja, która wszczęła dochodzenie, a następnie sekcja zwłok wykazała właściwą przyczynę śmierci staruszki, oraz brak jakichkolwiek śladów gwałtownej śmierci.

Ćwierć miasta Łosice spłonęło. — We wtorek ubiegłego tygodnia o godz. 11.30 w południe w mieście Łosice, powiatu siedleckiego wybuchł groźny pożar, który strawił czwartą część miasta. Pastwą pożaru padło przeszło 100 budynków mieszkalnych i gospodarskich. Straty sięgają setek tysięcy złotych. Na ratunek pospieszyły zmotoryzowane straże ogniowe z Siedlec, Białej Podlaskiej, Janowa Podlaskiego, Konstantynowa i 7 straży wiejskich z okolic. Akcją kierował starosta Guliński i komendant powiatowej policji Jarzęcki. O godzinie 19 pożar zlokalizowano. — Dzięki wysiłkom straży udało się uratować miasto, Przyczyną pożaru była iskra od motoru przy młockarni.

Na jarmark poleski i na wody Polesia. Od 15 sierpnia do 4 września odbywać się będą „Dni Polesia" z bogatym programem i ułatwieniami komunikacyjnymi. — Między innymi staraniem „Orbisu", w terminach od 6—16 sierpnia i od 1—10 września b. r. urządzone będą 10-dniowe wycieczki, obejmujące zwiedzanie Pińska, Dawidgródka, Horyńca, Telechan, jeziora Wyganowskiego i innych ciekawych, egzotycznych wprost, okolic Pińszczyzny.

Wierne konie. Niezwykły wypadek wydarzył się w Sulejowie. Przed bramą tamtejszych wapniarni „Wiktor" zatrzymała się furmanka, zaprzężona w parę koni. Okazało się, iż na wozie spoczywa trup woźnicy, głuchoniemego mieszkańca Rogowa pod Łodzią, Kapsińskiego. Kapsiński trudnił się stale przewożeniem wapna z Sulejowa do Łodzi. Z nieznanych powodów został on zastrzelony w drodze do Sulejowa. Konie oprowadziły wóz z nieboszczykiem na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, przebywając po drodze ludne miasto — jakim jest Piotrków, — aż do bramy wapniarni.

Katastrofa samochodowa. W Gdyni wydarzyła się onegdaj katastrofa samochodowa. Zderzyły się dwie taksówki. Jedna z nich uderzyła o kiosk, rozbijając go doszczętnie i zabijając stojącego obok Jana Tondowicza. — Pasażer drugiej taksówki p. Wystop z Łodzi odniósł głęboką ranę głowy, w związku z czym

nastąpił wylew krwi do mózgu. Obaj szoferzy wyszli bez szwanku.

Serce z prawej strony, wątroba z lewej. Do lekarza chorób wewnętrznych w Białymstoku, dra Kramarza, zgłosiła się niewiasta w wieku lat 25—27 po poradę w związku z niedomaganiem serca. — Po dokładnym zbadaniu pacjentki, dr Kramarz skonstantował, że serce zamiast po lewej, znajduje się po prawej stronie. Następnie przy pomocy specjalnych przyrządów naukowych stwierdzono — że wątroba pacjentki mieści się po lewej, zamiast po stronie prawej, zaś ślepa kiszka biegnie po lewej stronie.

Wyprawa chłopców po napoleońskie skarby. Przed kilku dniami zawiadomiono policję w Wilnie o zniknięciu dwóch 15-letnich chłopców: M. Łomianki i St. Michniewicza Poszukiwania nie dały rezultatu i przypuszczano powszechnie, że młodzieńcy udali się gdzieś na wojnę, może do Hiszpanii, a może na Daleki Wschód. — Tymczasem poszukiwaczy przygód z Wilna przytrzymał na granicy sowieckiej patrol K. O. P. w rejonie Budsławia. Żołnierzom chłopcy oświadczyli, że udają się do Połocka, celem wydobycia skarbów zatopionych przez Wielką Armię, cofającą się z pod Moskwy w r. 1812. Jak się okazało, chłopcy wyczytali w jakimś starym przewodniku po Połocku, że w jednym z jezior koło tego miasteczka mają po dziś dzień znajdować się na dnie kasy cesarza Napoleona, zawierające kilka milionów franków w złocie. Poszukiwaczom skarbów wytłumaczono, że Połock znajduje się w Sowietach i prawdopodobnie nigdy by tam nie trafili, po czym skierowano ich do rodziców, jako niedoszłych bogaczy.

Dziwny figiel pioruna. W czasie ostatniej gwałtownej burzy, która przeszła nad Czechosłowacją — w miejscowości Turec, piorun, który trafił w drzewo, poraził włościankę szukającą schronienia przed deszczem. Znaleziono ją bez życia, częściowo zwęgloną, ale dziecko, które trzymała na ręku, było zupełnie zdrowe i nie nosiło żadnych oznak kontuzji.

Ofiary szykan niemieckich. Na odcinku granicznym Podłęże Szlacheckie, żandarmeria niemiecka wydaliła z Niemiec do Polski przez zieloną granicę dwóch obywateli polskich, Fr. Łapińskiego i J. Barczaka. Wydaleni posiadali przy sobie paszporty zagraniczne, wystawione przez Starostwo w Mogilnie, na podstawie których w dniu 13 maja b. r. wyjechali do Niemiec na roboty. Wydaleni zeznali, że w Niemczech byli aresztowani i osadzeni w więzieniu, w którym trzymano ich przez 4 tygodnie. Na posterunku policji w miejscowości Rudolstadt trzymano ich przez dwa dni i jedną noc w piwnicy, skutych i o głodzie. W więzieniu tym głodzono ich, bito pałkami i kopano. — W celi więziennej trzymano ich skutych po kilka godzin dziennie. Kiedy Łapiński napisał list do konsula polskiego w Berlinie z prośbą o interwencję i list ten oddał dozorcy więziennemu, ów podarł list w jego oczach i wrzucił do pieca. Wydalono ich z Niemiec pod pretekstem, że samowolnie zmienili pracę, to jest, że poszli pracować do innego gospodarza, niż im wyznaczono. — Należy dodać, że obaj Polacy nie mogąc znieść katuszy w więzieniu niemieckim, usiłowali popełnić samobójstwo przez przecięcie żył u rąk. Zapewne nasze władze zajmą się tym nieodosobnionym wypadkiem.

Żydzi masowo emigrują z Austrii. Statystyka urzędowa wykazuje, że dotychczas wpłynęło do wiedeńskiego urzędu paszportowego 40 tysięcy podań żydów o udzielenie zezwolenia na wyjazd. — Z tego załatwiono dotychczas 30 tysięcy.

Żydom wiedeńskim nie wolno korzystać z parków. Dyrekcja policji wiedeńskiej zabroniła żydom z korzystania z ławek na alejach wiedeńskich. Równocześnie zamknięto żydom dostęp do całego szeregu ogródków dzielnicowych. Dotychczas mogli żydzi korzystać jeszcze z niektórych ławek na ringach, oraz pomniejszych skwerów. Wskutek nowego zarządzenia żydzi nie będą mogli prawie w całym Wiedniu przechodzić przez parki lub spoczywać na ławkach ulicznych.

Dziewięciu dziennikarzy węgierskich zginęło w katastrofie lotniczej. Na Węgrzech nad Debreczynem wydarzyła się wielka katastrofa lotnicza — w której zginęło 9 dziennikarzy węgierskich. Według informacyj naocznych świadków, samolot znajdował się w chwili katastrofy na wysokości około 200 metrów. W pewnej chwili samolot przechylił się i tyłem upadł na ziemię. Samolot rozbił się w drzazgi, a pasażerowie zostali tak strasznie zmasakrowani, iż rozpoznanie ich jest utrudnione. Pasażerami samolotu byli dziennikarze węgierscy, którzy towarzyszyli uczestnikom międzynarodowego zlotu lotniczego, w locie do Debreczyna.

Zażegnanie zatargu sowiecko-japońskiego? W wyniku porozumienia między Rosją sowiecką a Japonią, zawartego 10 sierpnia 1938 r., operacje wojenne w rejonie jeziora Kassen zostały przerwane dnia 11 sierpnia b. r. o godzinie 13.30 czasu miejscowego. Spotkanie przedstawicieli wojskowych obu stron dla zatwierdzenia pozycyj oddziałów wojskowych, miało miejsce dnia 11 sierpnia b. r. wieczorem, na południe od wyżyny Zaoziernaja (Czankufeng). Zatem widmo nowej wojny sowiecko-japońskiej prawdopodobnie zostało usunięte.

Niezwykły pościg za milionowym defraudantem W Ameryce Południowej pierwszy raz zastosowano samolot do pościgu zbrodniarza. — Mianowicie policja stanu Rio Grande de Sul otrzymała zawiadomienie od policji argentyńskiej z Buenos Aires, iż poszukuje złodzieja nazwiskiem Andre Martin Lopez, który okradł „Banca Argentina“ na sześć milionów milrejsów, a który według wszelkiego prawdopodobieństwa wylądował w Porto Alegro. Wpadłszy na ślad defraudanta, który już opuścił Porto Alegro i udał się wielką motorową łodzią w głąb stanu, władze policyjne wysłały samolot, który z łatwością dogonił motorówkę w okolicy Sao Joso de Norte. Przy aresztowanym znaleziono prawie całą sumę, jaką sprzeniewierzył argentyńskiemu bankowi — gdzie był kasjerem.

Olbrzymi pożar bawełny. W miejscowości Pindorama w Brazylii pożar zniszczył 520 tysięcy kg. bawełny, którą nabyła firma żydowska „Louis Dreyfus et Compagny“. Straty wynoszą przeszło pół miliona milrejsów gdyż bawełna nie była ubezpieczona.

Olbrzymi pożar plantacji kawy w Brazylii. Donoszą z Ribeiron Preto (stan San Paulo), że na tamtejszej plantacji kawy „San Luiz „spaliło się 80 tysięcy krzewów kawowych. Takich rozmiarów pożar nie notowany w historii uprawy kawy. Powody pożaru przypisują silnemu wiatrowi i wielkiej suszy — wskutek której liście na krzewach kawowych uschły, stanowiąc dobry materiał palny. W pobliżu też znajdują się tak zwane regulatory kawy, których państwowy departament kawowy każe palić corocznie miliony worków kawy. — Ogromne te ogniska dają smutny obraz w ciągu szeregu nocy, gdzie niszczy się ten produkt, nieznany nawet dobrze w wielu częściach własnego kraju.

W Afryce pryszczycę leczą karabinami maszynowymi. Pryszczyca, która już tyle szkód spowodowała w wielu państwach europejskich, nie ominęła i Afryki. Jak doniosły pisma południowo afrykańskie — rozszerzyła się ona przede wszystkim w Natalu. Tamtejsze władze chcąc z miejsca uniemożliwić dalsze rozszerzanie się pryszczycy, nie bacząc na szkody, które spowoduje wydane przez nie zarządzenie, zdecydowały się na radykalną kurację, nie zastosowaną jeszcze w żadnym z państw europejskich — po prostu wystrzelano z karabinów maszynowych 20 tysięcy sztuk zarażonego bydła. Czy ta radykalna kuracja da właściwe rezultaty, nie pisze się na razie. Fachowcy twierdzą, że raczej — nie.

RZECZY CIEKAWE.

Pioruny nawożą ziemię

Ogólnie jest wiadomym fakt, że każda burza odgrywa w naturze na ogół, o ile nie ma większego nasilenia — pożyteczną rolę zwłaszcza wiąże się to z przyzwyczajeniami ludzkimi, gdy po upalnym dniu, gęste krople deszczu oczyszczą atmosferę. Natomiast pioruny przeważnie uważa się jako szkodliwe zjawisko.

Ostatnie badania jednak wykazały, że korzyści, płynące z bijących piorunów, są większe, jak szkody przez pioruny wywołane. Ustalono bowiem, że w czasie burzy wskutek siły uderzeń piorunów — ziemia otrzymuje dużą ilość azotu w formie saletry, a więc nawozu, którego rośliny same nie są w stanie tworzyć i który musi być sztucznie doprowadzany. Ponieważ przeciętnie rocznie glob ziemski ma 16 milionów burz, dziennie 44.000, oblicza się „produkcję“ saletry przez pioruny na sto milionów ton. Jest to ilość, która wysoce przewyższa produkcję cztucznych nawozów, wytwarzanych przez fabryki. W ten sposób okazuje się, że pioruny, które rączej tylko przynosiły szkody — w istocie w naturze odgrywają bardzo pożyteczną rolę, tak zresztą **potrzebną** do rozwoju i wegetacji roślin.

NOWE KSIĄŻKI.

Inż. J. FISCHER-OSIŃSKA: **„Płynny owoc oraz warzywa i zioła lecznicze“.** Z ilustracjami. Warszawa. Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. Zł. 1.80.

Produkowanie płynnego owocu czy warzyw nie pociąga zbytnich kosztów ani nie przedstawia najmniejszej trudności w wykonaniu.

Utrwalanie owoców i warzyw czynimy w taki sposób by zachować w możliwie niezmienionym stanie specyficzne ich właściwości. Nie mogą więc nic uronić ze swych własności chemicznych (sole, cukry, kwasy) oraz pożądanych przez nas cech biologicznych (witaminy) i fizycznych (smak, aromat, barwa). I wówczas mamy pewność, że otrzymany sok ma wszelkie dane by nosić nazwę płynnego owocu czy warzywa

A obok właściwości wzmacniających i leczniczych, płynne owoce i warzywa posiadają własności orzeźwiające. Można je pić zagrzane, zimne lub zamrożone, same, albo też w połączeniu z wodą sodową lub mineralną, z mlekiem surowym, kwaśnym czy skondensowanym, a zawsze jako pożywny i smaczny napój.

Prócz tego płynny owoc i warzywa mają duże zastosowanie w kuchni i dają nam możność spożycia w pełnowartościowym stanie rok cały nie tylko w sezonie.

Książka pożyteczna, omawia wszechstronnie zagadnienie i podaje praktyczne wskazania, napisana jasno i przystępnie, treść objaśniona tablicami i rysunkami, staje się niezbędną dla każdej pani domu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Bolesław Jaguczak** w T.: Adres: Klub szachistów Kraków, Rynek Główny L 34, II. p. Prenumeratę można przesłać i na konto pocztowe 406.301. Za uznanie dla „Roli“ dziękujemy, jako też Maciuś i Kasia za pochwały dziękują. Przekaz rozrachunkowy przesłaliśmy Panu. — **Piotr Zdziech** w L. W.: Cieszy nas to, że się „Rola“ tak sąsiadom podoba, ale nas nie cieszy to, że tylko jedna „Rola“ do tej gromady idzie dla Pana tylko. Przecież gromada wcale nie mała i dużo zamożniejszych od Pana w niej Znajdzie się i kilkudziesięciu, którym wydatek 3 zł. kwartalnie nie zrobiłby uszczerbku i mogliby mieć „Rolę“ swoją. Prosimy o słowa zachęty i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka w trójkącie.

(Ułożył K. M. z K.).

k				
a	a			
l	l	l		
o	o	o	o	
p	p	p	p	p

Po uporządkowaniu liter w powyższym trójkącie otrzymamy w rzędach poziomych słowa o poniższym znaczeniu.

1. Spółgłoska. 2. Rzeka włoska. 3. Poeta polski. 4. Ziemia orna. 5. Czytelnik „Roli“.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

I.

Gdzie wyszedł? mówi pierwsza druga [trzecia,
Kto? — odpowiada zaraz trzecia czwarta,
A nad całością, proszę Waszecia,
Pomyśleć warta.

II.

Błądziła myszka gdzie? — pierwsza druga,
Nie mogła znaleźć czwartej trzeciej;
Lecz nie zbłądziła i basta,
Wpadła do dużego miasta.

III.

Pierwsze ludziom życie wraca,
Drugie twarde aże strach,
A gdy całość mam na sercu
Śpiewam wesół: rach, ciach, ciach.

3. Zagadka.

Ułożył J. Małkowicz).

Ptak i sprzęt rybacki w jednym rzędzie,
Kto trudu dołoży — książkę zdobędzie.

4. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

Było to w przed dzień święta;
Gospodarz od Radłowa
Wiózł gęsi i cielęta
Na sprzedaż do Krakowa.
Ktoś spytał gospodarza,
Gdy był w drogi połowie:
Ile sztuk na targ wiezie?
Zagadką ten odpowie:
Obliczcie sami
Ile się sztuk mieści?
Pięćdziesiąt głów,
A nóg aż sto czterdzieści.

5. Bilet wizytowy.

M. KORNIOK

Z powyższych liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 29 sierpnia 1938 r

Znaczenie zagadek z Nr. 32 „Roli“: 1. Kwadrat magiczny: Adam. Doba. Atak. Makaron. Ropa. Opat. Natalja. Laur. Juda. Arak. 2. Łamigłówka: Pierwszy rząd liczb: 4, 11, 25, 25, 25, drugi: 11, 25, 11, 32, 11; trzeci: 25, 11, 32, 11, 11; czwarty: 25, 11, 11, 11, 32; piąty: 25, 32, 11, 11, 11. 3. Urywanka: Opałka. 4. Szarada: Kalina.

Dobre rozwiązania zagadek z Nr. 32 „Roli“ nadesłali pp.: Bolesław Jaguczak z T., Janina Turska z K., Jan Kłosek z B., Jan Bober z W. i Stanisław Pałka z G.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Bronisława Ziembaczewska z T., Marian Starościński z Ż. i Kaz. Baster z G.

Nagrody otrzymali pp. Bolesław Jaguczak z T. i Jan Kłosek z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. **Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91**

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 16 sierpnia b. r.

Pszenica	23·50—24.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	17·50—17·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	15·50—16·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	15·75—16·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·25—44·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	30·25—30·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 15 sierpnia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.62—0.72	Jałownik .	0·63—0.73
Woły . . .	0.65—0.70	Cielęta . .	0.90—1.05
Krowy . . .	0.52—0.65	Świnie . .	1 08—1.20

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 września 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Cel w życiu.

Lekarz po zbadaniu chorego: — Zasadniczo, proszę nie zapominać, że po wyzdrowieniu nie wolno panu wziąć do ust kropelki alkoholu!

— I ja po to mam wyzdrowieć, panie doktorze?

Przy jednym.

— Podobno mąż pani umarł?...

— A tak.

— Długo chorował?

— Wszystkiego trzy dni. Było pięciu lekarzy.

— To chwała Bogu, że tylu, bo miał choć lekką śmierć. Przy jednym byłby się męczył ze dwa miesiące.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów- piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr

---

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Wojtal w Bochni.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

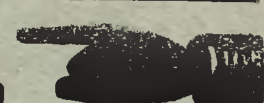
Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro